Nr. 265. Lwów — Piątek dnia 19 Listopada. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech „ 1 „ 60 „ w innych państwach „ 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]

Dziś: św. Elżbiety Kr. Jerona M. | Jutro: św. Feliksa de W. Mychaiła Arch.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 20 | Zachód „ „ 4 „ 11

Długość dnia g. 8 m. 51 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 listopada.

Po krótkiej przerwie znowu zaczęła się kampania „nieprzejednanych“ rosyjskich dzienników przeciw duchowieństwu polskiemu, a stało się to właśnie w chwili, gdy *Goniec Rządowy* ogłosił nareszcie nominacyę nowych biskupów. Poruszamy tę sprawę wyłącznie dlatego, by pokazać, jak walczą zwolennicy ucisku. Głównym dostawcą wiadomości o naszem duchowieństwie jest niejaki p. Liprandi, który pisuje pod różnymi pseudonymami. W miesięczniku *Russkij Wiestnik*, wydawanym przez tych samych ludzi, którzy prowadzą *Moskiewskie Wiedomosti*, występuje on pod własnem nazwiskiem, natomiast w *Mosk. Wiedomostiach* podpisuje się jako „Wołyniec“. To pozwala temu miesięcznikowi powoływać się na powagę p. Wołyńca, piszącego tak samo, jak p. Liprandi, a znowu ta gazeta może wychwalać p. Liprandiego, który potwierdza doniesienia p. Wołyńca. Obaczmy teraz, jak ten pan prowadzi swą agitacyę. Oto — powiada — jest miasto W., a w niem znajduje się ksiądz J. który drwi z religii prawosławnej i opowiada, jak to się stało, że Rosyanie żegnają się nie pięciu, ale trzema palcami. Zdarzyło się raz, że car wszedł do cerkwi, gdy kapłan wziął z tabakiery szczyptę tabaki; musiał cara przeżegnać, a nie chciał upuścić z palców tabaki, więc zrobił znak krzyża trzema palcami — i stąd poszedł ten zwyczaj, zgodny zresztą z religią prawosławną, która nie uznaje pięciu ran Chrystusa. Ten ksiądz J. otoczył się dewotkami, mieszkającemi przy kościele; działają one podług jego rozkazu, utrzymują tajne szkoły i szpitale, a powszechnie uchodzą za osoby wtajemniczone w sprawy religijne, za rodzaj nowoczesnych westalek. Kiedy raz księdza J. skazano za złe obyczaje i intrygi na karę zamknięcia w klasztorze, to westalki, uzbrojone w widły i kociuby, broniły księdza od policyi. Jest tam inny ksiądz B., który stanął po stronie policyi i w ogóle zawsze działał inaczej niż ksiądz J., więc znieważono go na ulicy, grożono mu śmiercią, wreszcie oczerniono go przed biskupem, który powołał go przed tajny sąd kapituły. Kiedy ksiądz B. wszedł do sali, gdzie się zgromadził ten areopag, wszyscy prałaci odwrócili się od niego. Ksiądz B. ofiarował przysięgę na dowód swej niewinności, a wówczas prałaci zawołali, że ponieważ ksiądz B. jest podły, przeto przysięga jego nic nie warta. Inny ksiądz C. potajemnie zbiera młodzież u siebie i wpaja w nią różne tak zwane „zdrowe zasady“, więc naprzykład, że szkoła rosyjska jest zła, profesorom w niczem nie można wierzyć i żadnych książek do czytania brać od nich nie wolno, jeżeli się dba o zbawienie duszy, a już bezwarunkowo jest grzechem śmiertelnym modlić się za cara. Ten ksiądz jeździ po swej parafii i potajemnie rozdaje broszurki, zawierające ohydne oszczerstwa na cerkiew prawosławną, w ogóle wznieca religijny fanatyzm, wyklina Rosyan, podburza przeciw władzy, terroryzuje ludność i dobrze mu się powodzi. W ogóle — powiada p. Liprandi — takie są stosunki w całym kraju zachodnim (to znaczy na Litwie) i dlatego tam sprawa oświaty, niesionej przez Rosyan, napotyka wszędzie na niezwalczone przeszkody, na barykady, które można usunąć tylko w takim razie, jeżeli duchowieństwu katolickiemu będzie odebrany wszelki wpływ na ludność.

Otóż p. Liprandi, gdyby mówił prawdę, pewnie powiedziałby, co to za miasto W. i jacy to są mianowicie księża J., B., C. i t. d. Choćby na inicyały zużył cały duży i mały alfabet, nie przekona nikogo, oprócz takich jak sam. Jeśli ma odwagę pisać takie rzeczy, czemuż się żenuje wskazać owych złych księży, szydzących z obcej wiary i szerzących oszczerstwa na rząd? Lecz mniejsza o p. Liprandiego, który przybiera różne nazwiska, jak ci, którzy ciągle troszczą się o to, aby na ich ślad nie wpadła policya. Co myśleć o dziennikach „nieprzejednanych“, które przedrukowują takie brednie, jako „niezmiernie pouczające dokumenty“?

Do wielu spraw, które zdaniem dzienników, miał załatwić p. Gołuchowski z włoskimi ministrami w Monzy, należy także kwestya zjazdu monarchów w Turynie. W roku przyszłym Włochy będą obchodziły 50-letni jubileusz ogłoszenia w Turynie pierwszej swej konstytucyi. Na tę uroczystość zjadą się różni monarchowie, których przyjmować będzie cała dynastya sabaudzka. Znajdzie się cesarz niemiecki, królowa angielska, król rumuński — słowem wszyscy ci, którzy bezpośrednio, lub pośrednio wchodzą w skład trójprzymierza. Oczywiście chce tam być i Cesarz Franciszek Józef, zwłaszcza, że mu bardzo na tem zależy, aby 2 grudnia 1898 r., kiedy do Wiednia zjadą się monarchowie na 50-letni jubileusz rządów Cesarza, mógł także przybyć król Humbert. Jest to tymczasem wątpliwe, bo ten król w r. 1881 już złożył Cesarzowi wizytę w Wiedniu, a rewizyty dotąd nie otrzymał, ponieważ Włosi chcą, aby ona odbyła się w Rzymie, a Cesarz nie może przystać na to, bo zrobiłby przykrość Papieżowi, z którym utrzymuje bardzo dobre stosunki. Otóż p. Gołuchowski — zdaniem dzienników — starał się przekonać włoskich ministrów, że powinni zadowolić się przyjazdem Cesarza do Turynu na tak wielką dla Włochów uroczystość, nie powinni zaś nastawać na to, aby Cesarz jechał do Rzymu, bo jeżeli przez to popsułyby się stosunki między Austryą a Stolicą Apostolską, to zaszkodziłoby to trójprzymierzu, a więc i Włochom. Czy p. Gołuchowski przekonał włoskich ministrów, dzienniki nie wiedzą, ale z nader serdecznych głosów o nim prasy rzymskiej wysnuwają wniosek, ża musiało mu wszystko się udać.

W Rosyi wzięto za wybitny znak czasu i objaw nowych prądów następującą okoliczność: gorliwy pomocnik Aleksandra II-go we wszystkich ówczesnych reformach, jenerał Milutin otrzymał dymisyę równo ze wstąpieniem na tron Aleksandra III-go, i odtąd zapomniany, unikany przez wszystkich żył w swej wiosce w Krymie. Dziesięć lat temu obchodził on pięćdziesięciolecie swej służby państwowej, lecz o tej dacie nikt nie pamiętał, prócz oficerów sztabu głównego, którzy posłali doń serdeczny telegram, jako do byłego ministra wojny. Za to otrzymali wymówkę od ministra Wannowskiego. Teraz znowu ten sam jenerał Milutin obchodzi sześćdziesiątą rocznicę swej służby i oto sam cesarz Mikołaj wystosował doń bardzo serdeczny reskrypt, w którym wspomina o jego „znakomitej pracy“ wtedy, gdy był „najbliższym i najbardziej zaufanym współpracownikiem“ Aleksandra II-go, który kochał go i poważał. „Te same uczucia i ja żywię — pisze cesarz Mikołaj — podziwiam wielkie przymioty pańskiego umysłu i serca, pozdrawiam pana i serdecznie życzę, aby Bóg przedłużył pańską czerstwą starość, opromienioną przekonaniem, żeś zacnie pracował dla ojczyzny.“ A więc istotnie, cesarz Mikołaj pochwalił to, co ganione było Milutinowi przez całe poprzednie panowanie. Posypały się też telegramy, adresy i dary, któremi społeczeństwo rosyjskie uczciło starego męża stanu. Sztab główny i oficerowie gwardyi wystosowali wspaniale wykonany adres, a na nim pierwszy podpisał się — ten sam minister wojny Wannowski, który dziesięć lat temu zganił oficerom wysłania telegramu do Milutina. Zmiana rzeczywiście znacząca.

Paryż ma znowu „dni rosyjskie“. Przybyła do tego miasta orkiestra pierwszego pułku pieszej gwardyi, zwanego Preobrażeńskim. Na dworcu powitała ją jeneralicya i deputacya od pułków francuskich. Na ulicach zapełnionych tłumami, wołano „niech żyje Rosya!“ Wieczorem dano dla tych muzykantów przedstawienie w operze, a potem bankiet, na którym szampan mięszano z piołunówką. Na drugi dzień odbyło się przyjęcie u prezydenta republiki, a potem znowu uczta, urządzona przez miasto. Jeżeli od tego wszystkiego nie przewróci się w głowach tych prostych żołnierzy, to będą oni dwa razy grali: raz w teatrze, drugi raz w hippodromie na jakieś cele dobroczynne. Potem nastąpi przerwa, wypełniona zabawami, odwiedzaniem koszar i poznawaniem osobliwości miasta, aż wreszcie przed wyjazdem orkiestra da jeszcze jeden koncert wyłącznie dla żołnierzy francuskich. Są to niezaprzeczenie całkiem nowe sposoby uprawiania polityki międzypaństwowej.

Korespondencye.

Rzym 12 listopada.

Wspaniała kolumna Marka Aureliusza na placu Colonna, pokryta od góry do dołu przepysznym haftem płaskorzeźb, uwieńczona u góry nowoczesnym posągiem św. Pawła, doczekała się nareszcie naukowego i sumiennego opisu, w pomnikowem wydaniu z ilustracyami. Dokonali tego dzieła profesorowie Calverini, Mommsen i Patersen, oraz prof. A. Domaszewski z Wiednia. Z płaskorzeźb zdjęto dokładne fotografie, a z ważniejszych części sporządzono nawet odlewy gipsowe. W samej rzeczy, słup ma wartość dokumentu historycznego, gdyż na nim przedstawione są w obrazach wojny z Germanami i Słowianami od r. 171 do 175 po Chr. Od dołu do połowy kolumny biegną obrazy z wojen niemieckich, od połowy aż do szczytu, mamy przedstawienia wojny sarmackiej, którą Marek Aureliusz prowadził w roku 174 i 175. Wojny germańskie mniej nas obchodzą, ale wyprawy przeciw plemionom słowiańskim mają wartość bardzo ciekawego, choć może nie dosyć jasno dającego się tłómaczyć, rocznika dziejowego. Wojsko rzymskie wyrusza z Akwinkum (dzisiejszego Pesztu), przechodzi przez rzekę Cisę i wkracza do kraju kwadów (dzisiejsze Morawy). Plemię słowiańskie Kostoboków po przegranej bitwie chroni się do Karpat. Widzimy kilka bitew, zburzenie kilku osad w lasach Morawy, poselstwo królika Jazygów, zniszczenie jakiejś wsi, położonej na wyspie wśród błot i t. d. Widocznie w owych czasach żyły żubry w nieprzebytych lasach dzisiejszych Czech i Moraw, gdyż napotykamy je na płaskorzeźbach, jako szczegół, który ma nadawać koloryt lokalny miejscowości. Słowianie, o ile przedstawieni są na kolumnie, odznaczają się podłużną czaszką, nosem grubo zakończonym i wystającemi kośćmi policzkowemi. Okazuje się przedewszystkiem, że już w II-gim wieku po Chr. kraje pomiędzy Dunajem a Łabą zamieszkiwane były przez plemiona słowiańskie, podzielone na szczepy, rządzone przez królików, którzy łączyli się dla wspólnej obrony przeciw najezdzcom. Gdyby nie góry Karpackie, stanowiące nieprzebytą zaporę, orły rzymskie byłyby się wtedy ukazały nad Wisłą. Do ciekawego wniosku doszli wydawcy dzieła o kolumnie cezara-filozofa, a mianowicie, że była malowana w różnych kolorach, jak prawie wszystkie posągi starożytne. Dzisiaj tęczowa szata słupa wydałaby się nam czemś niemożliwie dziwacznem i rażącem.

Prefekt watykańskiej biblioteki O. Stefan Ehrle T. J. wraz z p. Stevensonem, dyrektorem watykańskiego numizmatycznego muzeum, wydali w tych dniach pomnikowe dzieło „Komentarz do fresków Pinturicchia“ w przedziwnie pięknych apartamentach Borgiów, które Leon XIII z taką szczodrością i z tak wytwornym smakiem odrestaurował. Jest to, właściwie mówiąc, historya całej jednej wielkiej epoki Papiestwa, oparta na tajnych archiwach Watykanu, na księgach wydatków, inwentarzy, poleceń papieskiego dworu, zwłaszcza zaś na dyaryuszu papieskiego mistrza ceremonii Jana Burcharda od roku 1483 do 1506. Obok historyi komentarz zawiera artystyczną ocenę arcydzieł mistrza, oraz reprodukcye ich na 131 pysznie wykonanych tablicach.

W Medyolanie dawano w tym miesiącu jednocześnie dwie „Cyganerye“. W *dal Verme:* Puccini'ego, pod egidą Ricordi'ego; w *Lirico:* Leoncavalla, pod egidą redaktora Sonzogna. Walczyły zatem dwa teatry, dwóch kompozytorów i dwóch wydawców muzycznych. Prawdę powiedziawszy, pojedynek ten nie wypadł na korzyść Leoncavalla. Pierwszy akt jego opery podobał się, ale drugi był już mniej oklaskiwany, trzeci przyjęty chłodem, a czwarty wprost nie podobał się. Znawcy zarzucają „Cyganeryi“ Leoncavalla brak oryginalności, zanadto szerokie traktowanie przedmiotu o treści drobnej, sentymentalnej, sielankowej. Jego muzyka jest hałaśliwą, o frazach szerokich i pompatycznych. Nadto krytycy odnajdują wspomnienia: walca Arditi'ego, gawota Bacha i jakąś starą piosnkę neapolitańską. Publiczność medyolańska potwierdziła sąd publiczności weneckiej, która „Cyganeryę“ Leoncavalla przyjęła chłodno, przekładając liryczny temperament Puccini'ego, który lepiej umiał wniknąć w ducha romansu Murgera, na którym obie opery omawiane są osnute.

Podczas mojej ostatniej wycieczki ku brzegom Sardynii, miałem sposobność rozpytać się o tamtejsze stosunki myśliwskie i przekonałem się, że na tem polu panuje tam ogromna rozmaitość. Sardynia jest ogromnym zwierzyńcem, w którym panuje zupełna swoboda, gdyż nie zachodzi najmniejsza potrzeba przestrzegania praw ochronnych. Specyalnością wyspy i jej skalistych gór jest „muftone“, kozioł skalny, szaro-rudy na plecach, biały na brzuchu, o prześlicznych słodkich oczach. Samiec ma czarne rogi, podobne do baranich, gdy tymczasem piemoncki (t. j. alpejski) „stambecco“ ma rogi zwrócone ku grzbietowi. Muftony łączą się w stada po kilkadziesiąt sztuk i przebywają na szczytach i w parowach górskich, zkąd je naganką wypędzać trzeba. Rogacz jest pospolitym, mnogość dzików stanowi prawdziwą klęskę, dlatego też polowanie na te ostatnie dozwolone jest przez cały rok. Pojawiają się także kozice, a w górach Asinari znajdują się nawet dzikie osły o białej szerści. Prócz tego myśliwi spotykają się z lisem i rysiem, nie mówiąc już o zającach, których jest mnóstwo w północnej stronie wyspy. Zając sardyński mniejszy jest od naszego, jak wogóle tamtejsze zwierzęta są niższe wzrostem od zwierząt półwyspu. Ptaków mnóstwo. Na małe ptaszki, na które Włosi na półwyspie są tak łapczywi, nikt tam nie poluje. Poszukiwaną jest pardwa, zamieszkująca stadami góry; w kwietniu schodzi ona do nizin, aby się nieść w zbożu. Oprócz przelotnych przepiórek, ciągnących do Afryki, są także stale zamieszkujące wyspę. Z ptactwa błotnego najciekawszym jest t. zw. „fenicottero“, żyjący stadami, którego wysokość dochodzi do 1½ metra. Równie czujny jak czapla, odróżnia się tem, iż jego mięso jest smaczne. Nie potrzebuję dodawać, iż są także orły i sokoły. Nad brzegiem morza, w ciepłe dni wiosenne igra rodzaj fok; jest to chwila, kiedy myśliwi zaczajają się na nie, uzbrojeni w sztucery.

Ca' d' oro (Casa d' oro) ów prześliczny zabytek architektury wschodnio-weneckiej, na Wielkim kanale w Wenecyi, który nabył przed kilku laty baron Franchetti z Medyolanu, będzie przyprowadzony wkrótce do stanu pierwotnego, przez odrzucenie wszelkich dodatków wprowadzonych dla komfortu. Roboty idą tak szybko, że w krótkim czasie będzie go można oglądać takim, jakim wyglądał w chwili budowy, t. j. między latami 1420—1450, kiedy go wystawili Contariniowie.

Zmarł tutaj znakomity krytyk sztuki, Jan Cavalcaselle. Nieboszczyk, który był pierwszorzędną powagą na polu znawstwa obrazów, wziął się do studyów nad Odrodzeniem, zrobił nowe wydanie słynnego Vasarego, potem razem z Anglikiem Crowem rozpoczął cały szereg historycznych studyów nad malarzami flamandzkimi. Wspólnemi siłami napisali dzieje malarstwa we Włoszech od II-go wieku aż do XVI-go stulecia. Cavalcaselle uporządkował też galeryę cesarską Belwederu w Wiedniu. W ostatnich czasach zmarły piastował urząd inspektora pomników i starożytności w ministeryum oświaty w Rzymie.

Obecnie najwybitniejszym znawcą na polu sztuki, w Rzymie, jest prof. Adolf Venturi.

Powrót cudzoziemców.

Paryż 14 listopada.

Rektor akademii paryzkiej Gréard wydał przed rokiem rozporządzenie, zabraniające studentom-cudzoziemcom wstępu do fakultetu medycznego w Paryżu. Za powód tego ograniczenia podano brak miejsca, w rzeczywistości jednak był-to wynik długiej kampanii anti-cudzoziemskiej, prowadzonej w prasie francuzkiej z nieco zabawną zajadłością. P. Gréard sądził, że studenci-cudzoziemcy udadzą się na naukę do fakultetów prowincyonalnych. Niestety, stało się zupełnie inaczej. Ogromna ilość cudzoziemców (a pośród nich i wielu naszych rodaków), skoro im zamknięto przybytek wiedzy medycznej w Paryżu, uważali za właściwe zupełnie opuścić Francyę.

Radca municypalny Astier przeprowadził właśnie niedawno sumienną ankietę, zarówno we Francyi, jak w Niemczech i Austryi — i

---

29)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

IRENĘ MROZOWICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Stefa także uśmiechała się do tego jasnego obrazu — pogoda i radość drgające w ulicznym gwarze sączyły się w jej duszy, a rozkoszna świeżość powietrza, po paru godzinach spędzonych w dusznem i zadymionem biurze żywym rumieńcem oblewała jej policzki.

Była młodą i w obecnej przynajmniej chwili nie dźwigała na sercu żadnej większej troski, czyż to nie dosyć, aby się czuć bardzo szczęśliwą?

Od pół roku już, t. j. od chwili, kiedy p. Wimper oświadczył jej, że może liczyć u niego nietylko na stałe zajęcie, ale nawet na pewną nadzieję awansu w randze i pensyi, — to spokojne, ale głębokie uczucie zadowolenia zagościło w jej piersi; doznawała wrażeń człowieka, który po mozolnem wdrapywaniu się na stromą górę, zdyszany dostanie się wreszcie na szczyt jej i zakosztuje pierwszych chwil słodkiego spoczynku. Dotąd jej życie było rzeczywiście taką gonitwą pod górę bardzo stromą, do której szczytu nie wiedziała nawet, czy kiedy dojść potrafi, tyle przeszkód spotykała na swej drodze, tyle razy usuwało się jej z pod ręki oparcie, na które liczyła z całą pewnością. Nie ogarniało ją jednak nigdy takie zniechęcenie i znużenie, które odbiera energię do dalszych wysiłków, szła wciąż naprzód pomijając doznane zawody, i oto teraz doszła do wymarzonego celu: Praca jej zapewniała już całej rodzinie skromne bardzo, ale pewne utrzymanie; miała chleb dla swoich i to zaszczytne, bo własną pracą zdobyte miejsce w szeregach ludzkości, do którego się dobić pragnęła. A to był przecież dopiero początek, czuła się tak młodą, tak ochoczą do pracy, że spodziewała się jeszcze Bóg wie co zdobyć w życiu. Z uśmiechem radosnego tryumfu powtórzyła i teraz, patrząc na gmach żeńskiego gimnazyum, koło którego przechodziły właśnie: Świat należy do odważnych!

Albo do głupich — sarknęła Natalka — czego najlepszym dowodem Wanda: spojrz na nią, jaka wystrojona i paradna sunie tamtym trotuarem.

Rzeczywiście Wanda, piękniejsza niż kiedykolwiek, ubrana w szafirowy kostyum podług ostatniej mody, w kapelusiku à la bébé, który jej twarzy nadawał wyraz czternastoletniej dziewczynki, szła drugą stroną ulicy, po pod wystawy sklepowe, zatrzymując się tu i ówdzie i wzrokiem pełnym gorącego upodobania, obejmując barwne materye i kosztowne drobiazgi wystawione po za oknami.

Zdaleka już dostrzegła dawne koleżanki, bo miała wzrok bardzo wprawiony do robienia przeglądu ulic, ale w chwili, gdy się z niemi zrównała, odwróciła głowę, umyślnie unikając ukłonu. Wyszarzana suknia i płaszczyk Natalki, nie czyniły wcale jej spotkania pożądanem eleganckiej pani, zresztą nie odnowiły nawet ze sobą znajomości po powrocie Natalki z zagranicy i jedna przed drugą udawały, że się nie poznają. Ze Stefą także, dawne, przyjacielskie stosunki ochłodły znacznie od czasu, jak Wanda wyszła za mąż za profesora uniwersytetu Kłopotkiewicza — a stało się to jakoś w rok po odebraniu przez niego różowego bileciku, z bezimiennem wyznaniem miłości.

Gdy się minęły, Natalka przystanęła trochę i zaczęła się bacznie rozglądać po ulicy.

— Chodź, będzie myślała, że się tak na nią oglądamy — szepnęła Stefa.

— Jeszcze czego! miałabym się za kim oglądać, widziałam już dość pawi w mojem życiu, — odburknęła Natalia — patrzę tylko, czy nie dojrzę gdzie w pobliżu pięknego pana Kornela; dziwnym trafem spotykam go zawsze gdzieś w oddaleniu kilku, lub kilkunastu kroków od Wandy.

Przy tych słowach, bladawe jej źrenice błysnęły żywszym, zielonawym połyskiem, Stefa ściągnęła brwi.

— Nie mów takich rzeczy — rzekła stanowczo — rzucasz na nich podejrzenie zupełnie bezzasadne. Nie trzeba potępiać nikogo na wiarę własnego domysłu.

— O, ja nie potępiłabym ich wcale, nawet na wiarę spełnionego faktu — roześmiała się sucho Natalka. — Mają po milion razy racyę, jeżeli umieją z życia wysączyć choć kroplę słodyczy. Nikt nie ma nietylko obowiązku, ale nawet prawa odrzucać od siebie szczęścia własnemi rękami.

— Tak, ale nikt też nie ma prawa wydzierać tego szczęścia drugim, a zarówno Kornel jak i Wanda mają już inne zobowiązania.

— Co im tam zobowiązania — oni chcą żyć!

Po bladej, brzydkiej twarzy przesunął się płomień; w głosie Natalki zadrgała taka namiętność, jak gdyby wszystkie myśli jej i nerwy i wszystkie krople krwi w jej żyłach zawrzały nagle na dźwięk tych dwóch słów, któremi chciała określić stan uczuć Wandy i Kornela. O, i w niej także głos jakiś ukryty domagał się bezustannie wrażeń, życia! zadowolenia tych tęsknot, pragnień, które budziła w nich młodość, świadoma od najrańszych chwil wszystkich rozkoszy życia, a nie mogąca im nigdy dać najmniejszego zaspokojenia.

Stefie podobna rozmowa sprawiała przykrość, której powodu nie umiałaby sama jasno określić; nie wdając się zatem w dłuższe rozprawy, wyciągnęła na pożegnanie rękę do koleżanki.

— Bądź zdrowa; muszę się dzisiaj spieszyć, bo mam po obiedzie dużo lekcyj.

W tej chwili przeszedł obok nich, z tym samym, zawsze sztywnym, jak gdyby automatycznym ukłonem, piękny Kornel.

Stefa na jego widok zaczerwieniła się tak, jakby to spotkanie na nią samą miało rzucić cień uwłaczający; odeszła prędko, a Natalka zatrzymała się niby przed kolumną oklejoną afiszami i z po za tej kolumny odprowadziła spojrzeniem wysoką postać Kornela, aż do rogu ulicy.

— Zawrócił w tę samą stronę, w którą odeszła Wanda; tak, naturalnie, można się było tego spodziewać — i uśmiech pełen nietylko ironii, ale gorzkiego bólu, wykrzywił usta Natalki.

Wchodząc do przedpokoju (bo obecnie zajmowały już we cztery trzy ładne pokoiki z przedpokojem i balkonem), Stefa usłyszała w sąsiedniej jadalni wesoły gwar głosów i wnet ciocia Kryścia wybiegła naprzeciw niej wołając radośnie:

— Stefuś, najdroższa, jedyna, zgadnij jakiego mamy gościa!

Na zgadywanie nie było czasu, bo oto już i sam gość stanął przed nią, wysoki, barczysty, z ciemnym wąsem, przysłaniającym mu usta, których wesoły uśmiech odbijał się w spojrzeniu bardzo pięknych, pełnych życia oczu. Postać, niby obca, a jednak tak znajoma; jej zjawienie się wywołało odrazu w pamięci Stefy wspomnienie lat szkolnych i tego małego saloniku na trzeciem piętrze, w którym przesiadywała długie wieczory, ucząc się i marząc, i kłócąc się z właścicielem tych pięknych oczu o posłannictwo kobiety.

— Stefa! nie poznajesz mnie! — zawołał młody człowiek, ujmując obie jej ręce.

— Poznaję... pan Zygmunt! — odparła z pewnem wahaniem, ale równie serdecznie i gorąco oddając mu uścisk.

— O przepraszam: Zygmunt tylko! Zygmunt, po dawnemu, — nie po to wyrwałem się z kontraktatów kijowskich, żeby mnie tu „per pan“ traktowano; przyszedłem się upomnieć o wszystkie prawa dawnego przyjaciela, i nawet zostałem odrazu przez mamę i ciocię zaproszony na obiad, jeżeli mnie „głowa rodziny“ nie odpędzi od swego stołu.

Stefa zaczerwieniła się i spojrzała z lekkim wyrzutem na ciocię Kryścię; ona to niezawodnie pospieszyła już opowiedzieć młodemu gościowi, jakie stanowisko praca Stefy nadawała jej wobec całego domu. Istotnie nazywano ją tu, niekiedy wpół żartem, wpół seryo „głową rodziny“, a Stefę bawiło to i poniekąd napełniało radosną dumą, ale teraz uczuła się zmięszana i prawie niezadowolona.

— Kiedy jesteśmy na etykiecie, więc najpierw muszę się szanownej pani przedstawić — ciągnął dalej Zygmunt, zawsze z tym samym żartobliwym uśmiechem: — Jestem Zygmunt Morszyński, dyrektor fabryki cukru, w gubernii kijowskiej.

— Dyrektor już? — zdziwiła się Stefa — winszuję serdecznie! ależ to chyba okropnie prędko przyszło do tego dyrektorstwa?

— Powiadają, że mi się istotnie dosyć powiodło — odrzucił młody człowiek z lekkim uśmiechem, po za którym kryło się może trochę naiwnej próżności i zadowolenia z siebie.— Ale wszakże i tobie także powinszować można? osiągnęłaś to, o czem marzyłaś: stanowisko oparte na dyplomie politechnicznym.

— Tak i mnie od pół roku los uśmiechać się zaczyna. Przedtem, o przedtem miałam bardzo dużo trudności; ludzie tak rzadko kiedy chcą brać na seryo kobiecą pracę. Ale teraz jestem już z życia zupełnie zadowolona i wprawdzie nie zostanę może nigdy żadnym dyrektorem...

— Ale za to twoja praca przeżyje cię, podczas kiedy moje głowy cukru rozpłyną się po świecie i wrócą do stanu nicości jeszcze prędzej niż sam ich twórca.

Stefa roześmiała się wesoło. Miło jej było słyszeć jak Zygmunt porównywał swój i jej zawód, dając tem niejako świadectwo, że uważa jej pracę, obowiązki i prawa za równe swoim.

Przypomniała sobie, jak to przed laty powiedział jej tonem wyroczni, z wyższością akademika patrzącego z politowaniem na nieudolne, kobiece zabiegi: — Z was i tak nic nie będzie.

On tymczasem przypatrywał się jej ze wzrastającem upodobaniem; pomimo, że jej dziewczęca postać i blada, pełna wyrazu twarzyczka, pobudzała niegdyś jego serce do żywszego bicia, nie spodziewał się, że dorastając, rozwinie się w tak piękną kobietę; miał ochotę jej to powiedzieć, ale nie wiedział, czy dziś jeszcze nie obraziłaby się i nie pogniewała na niego tak samo, jak przed laty; — w całej jej osobie było coś tak odrębnego od wszystkich kobiet, które znał dotąd.

(Ciąg dalszy nastąpi).

doszedł do drażniącego dumę francuzką przekonania, że właśnie fakultety niemieckie korzystają z ostracyzmu, którym p. Gréard dotknął cudzoziemców.

W Niemczech ofiarowują uczącym się cudzoziemcom warunki pobytu wyjątkowo dogodne. Lokują ich w pewnego rodzaju koszarach za opłatą 10 marek na kwartał. Politechnika monachijska posuwa się jeszcze dalej; żywi ich za półtorej marki na dzień. Prócz tego fakultety niemieckie urządziły tak zwane „kursa cztero-tygodniowe", podczas których profesorowie streszczają dla studentów kurs całego roku. Dochodzą nawet do wydawania dyplomów za egzaminy odbyte drogą korespondencyi. Naturalnie, dyplomy podobne nie dają prawa praktykowania w Niemczech. Wszystkie te dogodności, w połączeniu z wydaleniem cudzoziemców z fakultetu paryzkiego, mogłyby — zdaniem p. Astier — pociągnąć za sobą, jako przykry rezultat, całkowite zniknięcie dyplomu francuzkiego za granicą.

P. Astier przeprowadził w radzie municypalnej wniosek upraszający rektora o zmianę decyzyi. Po wielokrotnych naleganiach uzyskał właśnie od p. Gréarda zapewnienie, że znajdzie się miejsce dla kilkuset cudzoziemców. Sprawa ta również wziętą będzie pod uwagę przy powiększaniu lokalu fakultetu ulegającego właśnie w tej chwili przebudowywaniu. P. Gréard napisał wczoraj list do prezesa rady miejskiej, że bierze pod uwagę wniosek rady i na nowo otwiera kursa medyczne dla cudzoziemców.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.

II. W pracach towarzystwa od jego założenia do teraz, prócz wyżwymienionych osób brali nader czynny udział jeszcze mężowie tej miary jak Włodzimierz hr. Dzieduszycki, Jan Jędrzejowicz, Jan hr. Tarnowski, Leonard Wężyk, Dr. Mikołaj Zyblikiewicz, Dr. Piotr Gross, hr. Artur Gołuchowski, Waleryan Krzeczunowicz, hr. Męciński, Włodzimierz Gniewosz, a w organizacyi wewnętrznej towarzystwa pomocnymi byli Henrykowi Kieszkowskiemi tacy ludzie, jak ś. p. Edward Biliński, Edward Kandler, Władysław Pilecki i inni.

Koleje finansowe, jakie Towarzystwo przechodziło, wykazują stały i potężny rozwój. Fundusz rezerwowy w dziale ogniowym wynosił z końcem roku 1861 sumę 42528 zł. 77 ct. w dziesięć lat później, tj. z końcem roku 1871, urósł on do 718.119 zł. 34 ct. w dwadzieścia lat później 1,473.328 zł. 11 ct.; w trzydzieści lat później 2,263.692 zł. 10 ct a z końcem roku 1896 wynosił 2,703.971 zł. 10 ct. W dziale gradowym wynosił fundusz rezerwowy z końcem roku 1864 sumę 14.965 zł. 09 ct. a z końcem roku 1896 urósł do sumy 861.165 zł. 20 ct. W dziale życiowym wynosił fundusz rezerwowy w r. 1874 sumę 261.724 zł. 75 ct. i powiększał się stale w szybkiej progresyi aż do ogromnej sumy 8,675.357 zł. którą wykazuje zamknięcie rachunków za rok 1896.

Czołem przed towarzystwem w Galicyi założonem i rozwiniętem, o którego założenie walczyli przez lat dziesiątki ludzie chlubą narodu będący, a nie mniejsi go rozwinęli. Czołem przed towarzystwem, które w rozwoju swojem wykazuje w tak ubogim kraju jak Galicya, tak olbrzymie oszczędności

Jeżeli się ponadto zważy, że Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie stworzyło towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie i niem od r. 1874 zarządzając zebrało fundusz rezerwowy z końcem r. 1896 kwotę 31.086 zł. wynoszący, jeżeli się więc zważy, że zarząd towarzystwa w ciągu 36 lat, w kraju tak ubogim jak Galicya oszczędził łączną kwotę 12,271577 zł. w. a. — to chyba zgodzi się każdy ze mną, że należy nam się szczycić tem towarzystwem, że należy wszelkie siły wytężyć, ażeby ono nadal jak dotychczas się rozwijało i rosło w powagę i znaczenie nietylko w kraju, ale i za granicą. Jak silnem i potężnem jest Towarzystwo krakowskie, dowodzi ta okoliczność, że nawet wrogie nam żywioły w wypadkach ostatnich, ze stanowiska moralnego nadzwyczaj przykrych, nie dopatrywały nieszczęścia dla bytu i dalszego rozwoju finansowego towarzystwa, o czem przekonują głosy poważnych a fachowych pism niemieckich takich, jak „Union Zeitschrift für Versicherungswesen" Nr. 41 z 6 listopada 1897 rocznik 35., które ograniczyło się na zestawieniu bilansu działu życiowego oraz „Versicherungs-Freund Wien" z 10 listopada 1897 Nr. 33 rocznik 26., które w artykule wstępnym, czterckolumnowym słusznie podnosi, że z powodu defraudacyi ostatniej nasz cały kraj rzucił się do gorącej, niestety jednak nieprzedmiotowej krytyki Towarzystwa wzaj. ubezp., że konkurencya chwyciła w lot nastręczającą się sposobność, ażeby wieściami alarmującemi za pomocą tak zwanych „Brandartikel" działać przeciw Towarzystwu krakowskiemu. Zastanawia się dalej to pismo fachowe, czyli słusznem jest potępienie ojca za grzechy syna, dochodzi do wniosku, że to się nie godzi; podnosi, że jak znamy „den alten Herrn" tj. Henryka Kieszkowskiego wolałby on umrzeć aniżeli uczciwe nazwisko swoje widzieć splamionem „in so infamer Weise" przez swego ukochanego syna.

Podnosi dalej to pismo, że wypadki nadużyć w Towarzystwie krakowskiem wymagają wprawdzie krytyki ostrej, jednak przedmiotowej i żąda stanowczej zmiany statutu i regulaminów Towarzystwa, wskazując przytem, że wiceprezes Włodzimierz Gniewosz, dr. Gustaw Romer i Ignacy Głażewski, którzy od szeregu lat walczyli o zmiany w Towarzystwie, mogą i powinni obecnie zabrać się do pracy — a wracając ponownie do sprawy defraudacyi i przyjmując cyfrę 100.000 zł. jako sprzeniewierzoną z działu życiowego, podnosi, że jak z jednej strony defraudacya sama zasługuje na zupełne potępienie, nie może jednak Towarzystwu, mającemu tyloletnią, świetną przeszłość za sobą i takie zasoby, uszczuplić jego znaczenia w świecie finansowym, ani przeszkodzić dalszemu jego rozwojowi. Przytaczając w końcu budżet działu życiowego za rok 1896, dziwi się, że w kwestyi tej dla kraju naszego tak żywotnej, nikt dotychczas nie ogłosił statystyki Towarzystwa, która przecież najlepiej o rzeczy świadczy.

Jak się przedstawia historya i statystyka krakowskiego Towarzystwa? Każdy przyznać musi, że skoro Polacy w Galicyi, po tylu latach starania i tylu zabiegach stworzyli i rozwinęli tak prosperującą instytucyę finansową, opartą na wzajemności, a więc na zasadzie w życiu społecznem kraju naszego niestety słabo rozwiniętej i coraz bardziej zanikającej — to chyba uważać ją powinniśmy za największą naszą chlubę, bo śmiało możemy ją przeciwstawić złośliwym oszczerstwom „polnische Wirthschaft". Wrogowie nasi zarzucają nam, żeśmy niegospodarni, niezaradni, rozrzutni, a jednak w ciągu lat 36 zebraliśmy rezerwy 12,271.577 złr. i dokonaliśmy tego wśród warunków, które rozwojowi finansów kraju naszego nie sprzyjały.

Chcemy złe, które się stało, naprawić, a za najwłaściwszą drogę do tego celu wiodącą uważamy jawne przedstawienie statutów, na których się opiera Towarzystwo. Wytknijmy sami złe i niewłaściwe postanowienia tych statutów, podajmy myśli do ich zmiany i reorganizacyi wewnętrznej zmierzające, wezwijmy każdego do zabrania w tej sprawie głosu, a o ile głosy będą roztropne i nam życzliwe, chętnie je uwzględnijmy.

Dr. Włodzimierz Krosiński.

Żona idealna.

Chcąc dowiedzieć się jak mężczyźni wyobrażają sobie żonę idealną, redaktorka „Lady's Realm" urządziła ankietę i w tym celu zapytała o zdanie kwiat młodzieży arystokratycznej angielskiej. Zapytani przez najlepiej redagowany w Anglii przegląd poświęcony sprawom kobiet, wielcy panowie odpowiedzieli wyczerpująco. Pośród ich odpowiedzi zajmującą jest w pierwszej linii jednobrzmiąca ich prawie opinia o kobiecie „nowej" (emancypantce),

„Nienawidzę i brzydzę się każdą kobietą nową, każdą niebieską pończochą i całą podobną rasą" — woła sir Jerzy Douglas.

Hrabia de Desart zaś pisze:

„Unikajmy za jakąbądź cenę tych sześciostopowych panien, noszących kamasze i jeżdżących na bicyklach. Nie ma większej plagi od tej hordy niesfornej i wykolejonej, którą przez grzeczność zwą jeszcze kobietami.

„To hańba dla rodu ludzkiego — woła ze swej strony Geoffrey Bouchard de Montmorency wicehrabia Mountmorres — Damy te wszystko, co im brakuje jako kobietom, starają się zastąpić złemi i rubasznemi kopiami zwyczajów męzkich w mowie, obejściu i kostiumach. Na szczęście ta szkarada przytrafia się dość rzadko w życiu rzeczywistem i jest raczej produktem chorobliwej imaginacyi współczesnej."

Żona idealna, o której marzą młodzi dziedzice arystokracyi angielskiej, nie ma więc nic wspólnego z uczonemi i dyplomowanemi damami, które pragną zdobyć wszystkie zawody mężczyzn, ubiegają się ze swymi rywalami rodzaju męzkiego o pierwsze nagrody na konkursach literackich tak dobrze, jak i na popisach atletów i które jednem słowem chcą zostać mężczyznami. Ale odpychając małe *misses fin de siècle*, młodzi lordowie, jak się zdaje, nie mają ochoty wskrzesić generacyj swych babek, by w niej szukać sobie żon.

„Jestem zwolennikiem skromności — pisze lord Mountmorres — lecz nienawidzę pruderyi i przesadnej skromności, panujących w pierwszych latach panowania królowej Wiktoryi, które zmuszały kobietę do pozostawania na ostatnim planie i powstrzymywały od czynnego udziału w sprawach życiowych."

„Jakież więc przymioty powinna mieć idealna żona? Pierwszy warunek, stawiany przez p. Stuarta Erskina, wydaje się dość niezwykłym.

„Rzecz konieczna — pisze młody współpracownik „Lady's Realm" — i niezbędna, by kobieta idealna nie odznaczała się urodą. Piękność jest złą doradczynią, odsuwa ją od zajęć pożytecznych, nie licząc innych niebezpieczeństw. Wystarcza, jeżeli nie będzie przekraczać pewnej miary, której mąż ma prawo wymagać, by nie odstraszała go brzydotą. Ale wszystko, co może mniej lub więcej zbliżać się do piękności, powinno być starannie usunięte".

W formie delikatniejszej i mniej szorstkiej sir Jerzy Douglas wypowiada myśl taką samą:

„Żałuję męża Kleopatry i nie bardzo zazdroszczę jej kochankowi".

Młodzi Anglicy bez względu na pochodzenie i stanowisko, posiadają instynkta praktyczne.

„Żona idealna — twierdzi pierworodny syn lorda Erskina — powinna być czujną gospodynią i skończoną kucharką".

„Powinna — dodaje ze swej strony p. Frankfort Moore — umieć wybrać soczysty kawałek wołowiny i odgadnąć głęboką dyplomacyę przekupnia ryb, radzącego jej kupić szczupaka, za którego świeżość zaręcza. Prawdziwa pani domu powinna znać każdą tajemnicę swego zawodu, umieć szesnaście sposobów układania kwiatów na stole swej jadalni, módz własnoręcznie przyrządzać sałatę i nie częstować swych gości w salonie o godz. 5 herbatą ugotowaną o godz. 4".

Co do stosunku żony do męża, to opinie młodych arystokratów angielskich schodzą się prawie w jednem.

„Zawsze i wszędzie — utrzymuje najstarszy syn lorda Erskina — żona idealna powinna słuchać męża, nie pozwalać sobie żądać najmniejszych wyjaśnień i nie ma prawa roztrząsać, czy rozkaz jej dany jest śmieszny, dziwaczny lub nierozsądny".

P. Frankfort Moore wymaga ze swej strony wyrozumiałości i abnegacyi trudniejszych niekiedy w życiu od absolutnego posłuszeństwa.

„Kobieta — mówi — powinna zasypiać o godzinie zwykłej i nie powinna wyczekiwać męża, którego szachy lub inna gra, wymagająca głębokich kombinacyi, zatrzymała w klubie do pierwszej w nocy. Nie powinna także korzystać z drobnych okazyi do wywoływania burzliwych scen domowych, rozpoczynających się na nowo z pierwszym promieniem jutrzenki i powtarzających się dni następnych".

Co do stopnia inteligencyi wrodzonej, charakteru i kultury umysłowej, jaką powinna się odznaczać żona idealna, to zdania młodych arystokratów angielskich różnią się między sobą odcieniem.

„Nie ma większej plagi dla rodziny karnie zorganizowanej, — robi uwagę p. Stuart Erskine, jak kobieta mająca manię argumentowania lub posiadania swego własnego zdania. Żona, godna tej nazwy, powinna być najzupełniej niezdolną do rozróżniania czyichkolwiek zasług, a jeszcze mniej zalet osobistych umysłu lub zewnętrznej postawy wszystkich mężczyzn, z wyjątkiem własnego męża".

Lord Desart pozwala kobiecie być „dowcipną", a lord Mountmorres chociaż nie podsyca w niej zapału do dyplomów, robi jednak ustępstwa dość szerokie na rzecz idei współczesnych.

„Najponętniejszym z powabów kobiety — pisze — jest łatwość rozumienia wszystkiego i wypowiadania w formie eleganckiej i wytwornej. Gdyby tego rodzaju przymioty były bardziej rozpowszechniane, mniejby było małżeństw nieszczęśliwych. Miłość służy tylko do miłego przepędzania miodowego miesiąca, lecz dopiero dobra przyjaźń między małżonkami nadaje trwałość ich związkowi".

Lord Mountmorres poprzestaje na żądaniu od płci słabej większej tolerancyi dla przywar i wad płci męzkiej. Pisze on:

„Żona idealna, taka jak ja ją pojmuję, powinna być aniołem słodyczy dla wszystkich, a co najtrudniejsze dla osób swej płci i unikać starannie wszystkiego, co może się zwać zazdrością." — „Kobieta moich marzeń — mówi z kolei lord Desart — jest grzeczna, dowcipna, ufająca i ludzka".

„Ona nie próbuje — dorzuca p. Frankfort Moore — podnosić opinii o swym dobrym charakterze przez podawanie w podejrzenie inteligencyi mężczyzn i przez wychwalanie piękności towarzyszek, których brzydota przechodzi wszelkie pojęcie. Ona także umie stłumić cień zazdrości na widok kobiet olśniewającej piękności. Głęboka wyrozumiałość ułatwia jej zrozumienie, iż mężczyzna nie może kochać tylko raz w życiu, tymczasem dla kobiety z wielu względów jest bardziej pożądane skoncentrować swą miłość dla jednego mężczyzny — na uralnie męża — niż rozpraszać skarby swych uczuć dla licznych wielbicieli".

Nakreśliwszy w taki sposób program cnót, wymaganych od żony idealnej, współpracownicy „Lady's Realm" wskazują małżonkom swym ogólnikowo rolę, jaką tu na ziemi odegrać powinny.

„Przeznaczeniem żony — twierdzi lord Desart — jest łagodzenie drobnych przykrości, jakich mąż doświadcza w życiu".

„Pierwszym obowiązkiem żony — dodaje p. Frankfort Moore — jest praca nad zapewnieniem sobie szczęśliwego pożycia z mężem, którego przeszłości badać nie powinna".

„Żona idealna — pisze lord Mountmorres — jest pełną poświęcenia pomocniczką i współpracowniczką swego męża, którego troski podziela, którego krzepi w chwilach zniechęcenia, ostrzega przed niebezpieczeństwem, jest jego najlepszym doradzcą i najpewniejszym przewodnikiem".

Pośród tych odpowiedzi na temat żony idealnej, znajduje się pomiędzy programami cnót kobiecych wszelkiego rodzaju jedno zdanie, które niweczy je do pewnego stopnia. Oto młody lord Montmorency wypowiada między innymi tę prawdę, że kobieta budzi miłość w mężczyźnie nie dla swych cnót, lecz dla swych wad.

Z izby sądowej.

Warszawa 14 listopada.

(*Wyrodna opiekunka*).

Tymi dniami tutejszy sąd okręgowy rozpatrywał sprawę Józefy Nejman, oskarżonej o znęcanie się nad trzyletniem dzieckiem, Maryanną Szymańską. Trzyletnia dziewczynka, Maryanna Szymańska, oddana została w kwietniu r. b. na wychowanie do Nejmanowej, zamieszkałej czasowo w gminie Wawer, a w czerwcu odstawiono ją do wójta gminy z silnemi obrażeniami na całem ciele; dziewczynkę oddano do szpitala w Warszawie, gdzie biedactwo nazajutrz zmarło. Śledztwo wykazało, że Nejmanowa pastwiła się nad dzieciną okrutnie, morzyła je głodem, biła obcęgami, rzemieniami, młotkiem, nawet nożem kaleczyła Maryannę, zlewała ją zimną wodą zaraz po wstaniu z łóżka rano, że razy początkowo rzadko zadawane, poczęły się co dzień powtarzać, że wreszcie rozbestwiona kobieta rzucała dziecinę główką o ścianę, co spowodowało zapalenie mózgu i śmierć. I jeszcze jedno okrucieństwo, któremu trudno prawie dać wiary: gdy dziecko jeść wołało, niegodziwa kobieta zmuszała je do jedzenia własnych wydzielin. Spało to nieszczęsne dziecko w starym, brudnym i mokrym worku, służącym we dnie do wycierania podłogi.

Okrucieństwa te ujawnione zostały w sposób całkiem wypadkowy. Sołtys, usłyszawszy przez okno razu pewnego dziecinę strasznie zbiedzoną, dostał się do pokoju przez to okno, wyniósł dziecko i odniósł nieprzytomne do wójta gminy. Stąd odwieziono je do szpitala, gdzie zmarło. Sąd skazał Nejmanową na zesłanie do robót ciężkich na lat 4 i dożywotnie osiedlenie w Syberyi.

* * *

Przemyśl 15 listopada.

(*O kradzież*).

Ubiegłego tygodnia stawała przed tutejszym sądem przysięgłych T. Szczurowska, była panna służąca hr. Antoniny Drohojowskiej, oskarżona o kradzież. W lipcu b. r. zginęło hrabinie ze szkatułki zamkniętej w szafie 500 rubli i 400 zł. Nazajutrz po spełnieniu kradzieży, wydaliła hrabina Szczurowską. Podczas jej nieobecności odbyto rewizyę u wszystkich domowników, pieniędzy wprawdzie nie odszukano, jednakże w kufrze Szczurowskiej znaleziono bieliznę skradzioną również hrabinie Drohojowskiej. To spowodowało aresztowanie Szczurowskiej. Sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytanie w kierunku zbrodni kradzieży pieniędzy i bielizny, trybunał więc wydał wyrok uwalniający.

Kronika.

Lwów 18 listopada.

Cercle z członkami delegacyi. Corocznie po uroczystem przyjęciu delegacyi odbywa Cesarz *cercle* i prawie każdego z delegatów zaszczyca rozmową. Tak też miało miejsce i wczoraj. Z Chlumeckim omawiał Monarcha prace delegacyi, również z Zaleskim rozmawiał Cesarz o pracach wspólnych ciał reprezentacyjnych, oraz o prawdopodobnym przebiegu sesyi. Z br. Attemsen mówił o bliskiem zebraniu się Sejmów krajowych. Hoffmana-Wellenhofa zapytał Cesarz, czy już był podczas której z dawniejszych sesyj członkiem delegacyi i zauważył: „Będziecie panowie w tym roku mieli w delegacyach dosyć pracy; prawdopodobnie pójdzie wszystko tak dobrze i szybko, o ile tylko możliwe". Do Kramarza zwrócił się Cesarz z pytaniem: Czy już wypocząłeś pan po trudach ostatniego nocnego posiedzenia? Kramarz dał odpowiedź potwierdzającą, ale dodał, że obecnie także posiedzenia komisyi budżetowej trwają bardzo długo, na co Monarcha odrzekł: Tak, to musi być bardzo nużące. Herolda zapytał Cesarz: Teraz musicie panowie natężać się wiele? Herold odrzekł: Nie, N. Panie Niestety, nie mamy prawdziwej i poważnej parlamentarnej pracy. Cały trud polega w imiennych głosowaniach. Cesarz: No tak, trzeba właśnie być na miejscu. Herold: To jest jedyna w tem wszystkiem nieprzyjemność. Cesarz: To musi być usunięte. Wobec Pacaka wyraził Cesarz nadzieję, że delegacye w tym roku będą miały spokojny przebieg. Pacak odrzekł: Delegacye tak, ale nie Rada państwa, gdzie stoczy się zacięta walka o prowizoryum ugodowe, które prawdopodobnie zajmie kilka nocnych posiedzeń. Cesarz odpowiedział na to: Tak, panowie jesteście zbyt utrudzeni, to bardzo godne pożałowania. Do Engla rzekł cesarz: Panowie macie obecnie wiele do roboty. Po Radzie państwa przyjdą Sejmy. Miejmy nadzieję, że wszystko to skończy się dobrze. Engel: Spełnienie tej nadziei jest także naszem najgorętszem życzeniem. Cesarz: Wkrótce też przyjdzie na porządek dzienny prowizoryum ugodowe. Engel: Pragniemy tego N. P. i mamy nadzieję, że będzie ono także uchwalone. Del. Kaftan odpowiedział na zapytanie monarchy, czy w Radzie Państwa ma wiele do czynienia? Tak, N. P. Pokazuje się coraz bardziej, że agendy Rady państwa są zbyt wielkie i że potrzeba rozszerzyć kompetencyę i działalność Sejmów krajowych w myśl wypowiedzianej w ostatniej mowie tronowej woli Waszej Cesarskiej Mości, przez co nastąpi ulżenie ciężaru Radzie państwa. Cesarz odparł: Tak, to byłoby istotnie bardzo pożyteczne. Axmanna zapytał Monarcha, jaki okręg reprezentuje w Radzie państwa? Axmann odpowiedział, że jest wybrany w Wiedniu z piątej kuryi. Cesarz zauważył na to: Wyszedłeś pan tedy zwycięzko z wielkiej walki wyborczej przeciw socyalnym demokratom. Z Popowskim rozmawiał Cesarz o budżecie wojskowym i kredycie dodatkowym. Do Włodzimierza Gniewosza rzekł Monarcha: Macie panowie teraz bardzo wiele zajęcia? Gniewosz: Tak jest, N. P. Mamy teraz służbę dzienną i nocną. Cesarz: Czy to bardzo wyczerpujące? Gniewosz: To nie, ale za to nudne, a przytem staje się człowiek nerwowym. Barwińskiego wypytywał cesarz o stan zdrowia kardynała Sembratowicza.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miejska w Mielcu staroście p. Sewerynowi Chrząszczewskiemu w uznaniu położonych dla miasta i powiatu zasług.

Mianowanie. Malarz Stanisław Reichan mianowany rzeczywistym nauczycielem w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie.

P. Tadeusz Popiel, artysta malarz we Lwowie, otrzymał pierwszą nagrodę w konkursie na freski do kaplicy św. Antoniego w Padwie.

Odznaczenie nauczyciela. Rada szkolna krajowa na poniedziałkowem posiedzeniu uchwaliła wyrazić uznanie stałemu nauczycielowi i tymczasowemu kierownikowi 5 klasowej szkoły ludowej w Leżajsku, Józefowi Kublinowi, za jego długoletnią gorliwą i skuteczną służbę nauczycielską.

Konkursa rozpisują: Zarząd państwowej szkoły dla przemysłu drzewnego w Kołomyi na posadę nauczyciela dla nauki ciesiółki i budownictwa za remuneracyą 1000 zł. Termin do 1 grudnia. — Wydział powiatowy w Brzeżanach na posadę lekarza okręgowego w Narajowie z poborami 760 zł. Termin do 20 grudnia. — Wydział krajowy we Lwowie na stypendyum w kwocie 200 zł. z fundacyi śp. Kajetana hr. Lewickiego dla ubogich uczniów krajowej szkoły gospodarstwa wiejskiego, urodzonych w Galicyi. Termin do 30 bm.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Julię Spirydowiczównę nauczycielką starszą w Maryampolu, Kazimierza Reitera kierującym w Zaleszczykach, Ludwika Jankowskiego nauczycielem w Świstelnikach, Maryę Świątkiewiczową i Emilię Dandównę starszemi nauczycielkami i Kazimierę Nowicką młodszą w Stanisławowie, Jana Karwańskiego kierującym w Szechyniach, Franciszka Zuzaka nauczycielem w Ropie — a Dymitra Tomczaka w Horbkowie.

Adres dla Duchińskiej. Celem uczczenia pięćdziesięcioletniego jubileuszu działalności literackiej Seweryny Duchińskiej, wysyłają stowarzyszenia kobiece we Lwowie ozdobny adres, który mogą podpisywać wszystkie kobiety aż do 23 t. m. w Czytelni dla kobiet Rynek l. 10, tudzież w księgarniach Jakubowskiego i Zadurowicza, Gubrynowicza, Seyfartha i Czajkowskiego.

Dr. Juliusz Bandrowski, dyrektor teatru lwowskiego powrócił wczoraj z podróży, którą odbył w celach artystycznych. Dr. Bandrowski zwiedził teatra wiedeńskie, praskie, paryskie, bawił w Frankfurcie nad Menem i Berlinie i przywiózł kilkanaście nowości, które ujrzymy wkrótce na lwowskiej scenie.

W Towarzystwie politechnicznem wygłosił wczoraj p. Józef Tuleja odczyt o spółkach akcyjnych w Galicyi. Statystyka spółek akcyjnych zdaniem prelegenta daje nam obraz ogólnego stanu ekonomicznego danego kraju. W naszych czasach bowiem tylko działanie zbiorowe, tylko kojarzenie się jednostek do wspólnych celów może wydać w dziedzinie przemysłu pomyślne rezultaty; najważniejszą zaś formą takiej zbiorowej działalności są spółki akcyjne. W cyfrach, podanych przez prelegenta, określających ruch spółek akcyjnych w Galicyi i w innych krajach europejskich, odzwierciedla się cały ten smutny stan rzeczy, wszystkim skądinąd dobrze znany i tylekroć omawiany, że kraj nasz zewsząd otoczony jest olbrzymio wzrastającym ruchem przemysłowym, sam zaś pod tym względem stoi bardzo nisko, że grozi mu coraz większe zalanie przemysłem obcym i coraz większa zależność od zagranicy. Mówca przypomniał, że na Węgrzech przed pół wiekiem stan był mniej więcej taki sam jak u nas. Jeżeli udało się Węgrom w tak znacznej mierze dźwignąć się i wybić z pod ucisku plemienia niemieckiego, to stało się to w pierwszym rzędzie dzięki przyswojeniu sobie przez nich i rozpowszechnieniu u siebie instytucyi spółek akcyjnych.

Z cyfr przytoczonych przez prelegenta okazuje się, jakie rażące różnice zachodzą pod tym względem między Galicyą a np. Bawaryą, gdzie istnieją podobne warunki jak u nas; obszar jest prawie taki sam, ludność także mniej więcej równa naszej, kraj tak samo rolniczy i mający stosunkowo niewiele przemysłu, jak Galicya. Otóż w Galicyi mamy tylko 9 spółek akcyjnych, z łącznym kapitałem zakładowym okrągło 12 milionów zł. W Bawaryi zaś w r. 1896 było spółek akcyjnych 288, kapitał ich zakładowy wynosił 659 milionów marek; roczny bilans tych wszystkich spółek bawarskich wynosił w r. 1896 sumę 1.047 milionów marek. Węgry (bez Kroacyi i Slawonii) miały w r. 1895 ogółem spółek akcyjnych 461 z kapitałem zakładowym 208 milionów zł.

Ludność galicyjska nie zrozumiała jeszcze dostatecznie tego prądu, który wszędzie tak silnie się przejawia, mianowicie tendencyi do przemiany prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych na spółki akcyjne. Powody i pobudki takiej przemiany w poszczególnych wypadkach są różne. Najczęściej chodzi o powiększenie przedsiębiorstwa, przyczem nie zawsze jest brak dostatecznych kapitałów własnych; wielcy kapitaliści bowiem nie lubią angażować się w jednem tylko przedsiębiorstwie; wolą mieć mniejsze udziały w rozmaitych przedsiębiorstwach, chociażby dochody z nich były mniejsze, gdyż zmniejsza się przez to także ryzyko; gdyby np. pewne przedsiębiorstwo poniosło nieprzewidziane straty, to nie dotykają one w takim razie całego kapitału, lecz tylko jednej części. Innym razem przyczyną zmiany przedsiębiorstwa prywatnego na spółkę akcyjną jest po prostu chęć pozbycia się kłopotów kierowania przedsiębiorstwem. Zamiast oddać fabrykę jakiemuś zastępcy, woli fabrykant zrzucić cały ciężar na spółkę, w tem racyonalnem przewidywaniu, że jeżeli cała grupa ludzi będzie w tem interesowana, to wyjdzie to na dobre kontroli i całemu zarządowi przedsiębiorstwa. Zdarza się jeszcze inny, nieuczciwy powód zmiany przedsiębiorstwa na spółkę akcyjną, mianowicie gdy przesiębiorca przewidując upadek swego interesu, stara się o taką przemianę, aby wycofać swój kapitał kosztem kapitałów akcyonaryuszy. Usiłowania takie są nader rzadkie, gdyż łatwo je wykryć; mogą one tylko wyjątkowo się udać, w razie wielkiej nieostrożności werbowanych akcyonaryuszy, gdy ci nie znają się na danem przedsiębiorstwie i nie mają ludzi, na których wiadomości mogliby polegać. Dlatego też ta wada nigdzie nie przedstawia zapory w tworzeniu się spółek akcyjnych. U nas jednak jest inaczej. Przeciętny Galicyanin nie przypuszcza w takiej przemianie przedsiębiostwa na spółkę akcyjną motywów słusznych lub obojętnych, lecz dopatruje się w tem zawsze jakichś nieuczciwych machinacyi. Winę tego opacznego pojmowania spółek akcyjnych przez ogół naszej ludności przypisuje prelegent sferom technicznym, dlatego, że nie biorą żadnego udziału w tworzeniu spółek akcyjnych, bodaj o tyle, aby swą powagą fachową popchać na tę drogę kapitalistów. Wprawdzie inteligencya nasza nie obfituje w wielkie kapitały, ale należałoby nawet ponosić pewne ofiary dla dania dobrego przykładu. W żaden sposób niedołęstwo nie powinno iść tak daleko, ażeby dać upadać takim działom przemysłu krajowego, które mimo przygniatającej konkurencyi zagranicznej istnieć u nas mogą. Samo istnienie takich przedsiębiorstw w obecnych warunkach dowodzi, że muszą one mieć grunt pod sobą silny i bardzo dobre warunki prosperowania. Jeżeli jednak nie nastąpi zawczasu przemiana na spółki akcyjne, to i one nie ostoją się wobec konkurencyi zagranicznej.

Na tem prelegent zakończył odczyt swój, nie wyczerpawszy jednakże materyałów doń przygotowanych i zapowiedział na przyszłem zebraniu Towarzystwa dać uzupełnienie swoich poglądów na spółki akcyjne. Zebrani wstrzymali się z dyskusyą nad kwestyami poruszonemi aż do wyczerpującego ich przedstawienia przez p. Tuleję i wyrazili mu na razie szczere podziękowanie za zajmującą prelekcyę.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie wybrał: Do Sądu rozjemczego z grona przedsiębiorców Józefa Wczelaka asesorem, a jego zastępcami: Wincentego Rawskiego, Karola Tuszyńskiego, Jana Ihnatowicza, Stanisława Ciuchcińskiego i Karola Perediatkiewicza; zaś z grona robotników zostali wybrani: asesorem Franciszek Kattner, a zastępcami: Witalis Milde, Józef Bomersbach, Ludwik Misiakiewicz, Stanisław Kozłowski i Jan Łopatyński.

Do Zarządu uzupełniającego wybrani: z III kategoryi wyborczej, jako reprezentanci przedsiębiorców: Leopold Baczewski na członka, Robert Klein na jego zastępcę; jako reprezentanci robotników: Józef Dworski na członka, a Wiktor Zieliński na jego zastępcę.

Z V kategoryi wyborczej jako reprezentanci przedsiębiorców: Ferdynand Gross na członka, a Franciszek Zajączek (z Białej) na zastępcę. Jako reprezentanci robotników: Karol Rödler na członka, Jan Zagórski na zastępcę. Obaj z Białej.

Z VI kategoryi wyborczej jako reprezentanci przedsiębiorców: Michał Fischer z Bukowiny na członka, a Karol Winiarz ze Lwowa na jego zastępcę. Jako reprezentanci robotników: Antoni Mańkowski na członka, a Wojciech Komers na jego zastępcę.

Z Tarnobrzega nam piszą: Dokonany przed tygodniem wybór prezesa Rady powiatowej w miejsce śp. hr. Hompescha narobił w całym powiecie wiele ruchu. Jak wiadomo, wybrany został p. Kostheim, dotychczasowy wiceprezes Rady. Otrzymał on 13 głosów, a jego kontrkandydat hrabia Resseguier 9 głosów. Ponieważ hr. Resseguier ma w powiecie licznych i szczerych zwolenników, przeto zanosi się na ponowne wybory, jeżeli protest przeciw wyborowi p. Kostheima, który już wygotowano, zostanie uwzględniony.

Fundamenta pod nowy szpital w Tarnobrzegu, zostaną założone prawdopodobnie jeszcze w tym roku, a w roku przyszłym schronisko dla kalek i chorych ma być wykończone. Szpital ten ufundowała hrabina Janowa Tarnowska, wdowa po marszałku, podług planów szpitala w Nisku, zbudowanego przez hrabinę Resseguier

Dnia 14 b. m. grono nauczycieli tutejszej pięcioklasowej szkoły pod przewodnictwem panny Elingier, urządziło wieczorek Mickiewiczowski z obfitym programem, na korzyść biednej uczącej się dziatwy. Śpiewy dzieci i chórów mięszanych wypadły świetnie, deklamacye bardzo dobrze, a gra na skrzypcach p. Łopatyńskiego, nauczyciela, wywołała zasłużone pochwały i rzęsiste oklaski Rodzina hr. Tarnowskich była na wieczorku i przyczyniła się szczodrym datkiem dla biednych dzieci. Sto trzydzieści reńskich dochodu wpłynęło za rozsprzedane bilety, z których zł. 10 ofiarowano dla Towarzystwa weteranów z r. 1863. Tak świetny rezultat zawdzięczyć należy p. Wincencie Elinger, która z całem poświęceniem, nie żałując pracy, z gorliwą a godną pochwały energią, zajęła się tą sprawą, aby ulżyć potrzebnym, a żądnym nauki swoim ulubieńcom.

Z Tarnopola nam piszą: Myśl podjęta przez ks. kan. Cyryla Janera, rzymsko-kat. proboszcza tutejszego, wybudowania w mieście naszem drugiego kościoła, nabiera z dniem każdym niemal coraz to konkretniejsze formy. Zawiązany tu niedawno komitet budowy z wielką zapobiegliwością krząta się około zebrania funduszów, a wielce mu jest w tem szlachetnem dziele pomocnym burmistrz miasta dr. Włodzimierz Łuczakowski, który urzeczywistnienie zamierzonej budowy uważa za jeden z najgłówniejszych celów swej dodatniej dla rozwoju miasta działalności. Nowy kościół stanie przy ul. Mickiewicza, na jednym z najpiękniejszych placów, zajętych dziś przez szpital wojskowy. Skoro tylko pertraktacye nawiązane z rządem o pozwolenie przeniesienia szpitalu wojskowego daleko poza miasto uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem, natenczas sprawa budowy kościoła postąpi olbrzymi krok naprzód. Komitet liczy w tym względzie nietylko na ofiarność miejscowych obywateli, którzy nieodzowną potrzebę drugiego kościoła oddawna już odczuwają, ale także na pomoc gminy, kraju i rządu. W najbliższej kadencyi zajmować się będzie Sejm krajowy petycyą komitetu i niezawodnie użyczy mu w tej mierze swej pomocy.

Za kilka dni odbędzie się na dochód budowy tego kościoła wielki koncert, który da niewątpliwie znaczny dochód, gdyż spodziewany jest znaczny udział obywatelstwa okolicznego.

Widomy znak dodatniej działalności obecnej Rady miejskiej wznosi się na jednej z bocznych ulic przedmieścia Smykowieckiego. Od kilkudziesięciu już lat starano się o usunięcie z śródmieścia szpitala powszechnego, który ani położeniem swojem, ani też wewnętrznem urządzeniem nawet w przybliżeniu celowi swemu nie odpowiadał. Przez długie lata debatowano nad tem, radzono, uchwalano, reasumowano uchwały itd., a szpital stał cią-

gle w śródmieściu i ciągle z powodu braku miejsca musiano lokować po dwóch chorych na jednem łóżku. Dopiero przed dwoma laty niespełna zabrano się naprawdę do dzieła, dzięki czemu już w lipcu przyszłego roku będzie można oddać szpital do użytku chorych. A będzie to pierwszy w kraju zakład wybudowany według wymogów najnowszej hygieny. Wybudowali go, a obecnie wykańczają wewnątrz lwowscy architekci pp. Boguchwalski i Masłowski, którzy tak samo jak z budowy okazałego gmachu tarnopolskiej Kasy oszczędności, wywiązali się i tutaj z zadania swego ku ogólnemu zadowoleniu.

Propozycya dla Dyrekcyi kolei żelaznej. Jeden z naszych czytelników nadsyła nam następującą propozycyę: Jak wiadomo, dzieci do 4 lat mają wolny przejazd koleją żelazną, a do 10 lat płacą połowę taksy. Ponieważ trudno metryki ze sobą wozić, a dzieci w tym samym wieku bywają rozmaicie rozwinięte i rozmaitego wzrostu, przeto zdarzają się z tego powodu niejednokrotnie niemiłe starcia między podróżnymi a konduktorami. Możeby więc Dyrekcya kolei zechciała rzecz załatwić w sposób inny, stanowiąc np. że dzieci tego a tego wzrostu wolne są od uiszczania opłaty, względnie płacą pół taksy. Sądzę, że tym sposobem zapobieżonoby wszelkim wątpliwościom i nieporozumieniom.

Z Rawy ruskiej piszą nam: Staraniem tutejszego Towarzystwa artystyczno-dramatycznego odbyło się dnia 4 b. m. na dochód tutejszej „ochotniczej straży pożarnej" w lokalu kasynowym przedstawienie teatralne; odegrano komedyę w 1-ym akcie Zygmunta Przybylskiego „Pierwszy bal", krotochwilę tego samego autora „Schadzka" i farsę ze śpiewami w 1-ej odsłonie z francuskiego „Czuła struna". Gra wszystkich amatorów nie pozostawiała nic do życzenia, to też licznie zebrana publiczność wszystkich stanów, obsypywała ich hucznymi oklaskami. — Nie od rzeczy będzie, gdy pokrótce opiszemy historyę tutejszego Towarzystwa ochotniczej straży pożarnej, które tylko dzięki opiece teraźniejszego burmistrza p. Górki, jeszcze istnieje. Z ustąpieniem długoletniego naczelnika, p. Karola Stachowa, egzystencya Towarzystwa była zakwestyonowaną, pomimo, że miało ono dość żywotności, posiadając kapitał, sięgający do 1000 złr. Otóż p. burmistrz, jako prawy obywatel i prawdziwy ojciec miasta, dbający zawsze i wszędzie o jego dobro, podniósł sprawę straży na radzie gminnej, wywodząc, że żadną miarą nie powinno się dać upaść tak pożytecznej instytucyi; poczem gdy Rada oddała mu pełnomocnictwo w tej sprawie, zwołał walne zgromadzenie wszystkich członków wspierających Towarzystwa ochotniczej straży pożarnej i przeprowadził uchwałę, ażeby wybudować dom murowany dla straży i wybrał naprawdę naczelnikiem p. Stachowa. Rada gminna zakupiła plac pod budowę i 20.000 cegieł ze swych składów darowała, a jak słychać, ks. Paweł Sapieha, właściciel Rawy asygnował ze swych lasów materyału wartości 300 zł. do tej budowy. Zaledwie [illegible] od walnego zgromadzenia, a już stoi dom pod dach wyciągnięty. Dzięki tylko temu energicznemu burmistrzowi — dzięki takiej Radzie gminnej i wreszcie dzięki wszystkim tym, którzy do podtrzymania tej pożytecznej instytucyi, jaką jest ochotnicza straż pożarna, przyczyniają się możliwymi ofiarami. Dodać tu jeszcze należy, że Rada gminna uchwaliła rok rocznie do budżetu stałą zapomogę na potrzebne rekwizyta ogniowe dla straży tutejszej.

Sprawa Dreyfusa — owego eks-kapitana francuskiego, którego za zdradzenie tajemnic wojskowych agentowi obcego mocarstwa, skazano w roku 1894 na wyspę Dyabelską — wzięła nagle obrót niespodziewany i dramatyczny. Skazano Dreyfusa głównie na podstawie listu, zawierającego pokwitowanie z odebranych od agenta pieniędzy. Ten list nie był podpisany, ale rzeczoznawcy uznali, że pisał go zmienionem pismem Dreyfus. Teraz senator i wiceprezydent senatu Scheurer Kestner oznajmił ministrowi wojny, że list ów pisał niejaki hr. Ferdynand Esterhazy-Walsin, a to samo doniósł ministrowi brat skazanego, Mateusz Dreyfus, który dostarczył [illegible] pisane [illegible], które posłużyło [illegible] Dreyfus [illegible] sobie do[illegible] przekona[illegible] owo [illegible] Paryżu w tej [illegible].

Podejrzany o zdradę hr. Ferdynand Esterhazy-Walsin jest [illegible]. Żył w paryskim świecie, [illegible] dowodzi batalionem [illegible] legię ho[illegible] rodzi[illegible]. Podobno przeszło sto lat temu jakaś głośna piękność paryzka, nazywająca się, czy się przezywająca Esterhazy, powiła syna, któremu musiano dać nazwisko matki, bo trudno było wyszukać imię ojca. Ten syn [illegible] Esterhazy [illegible] i wówczas [illegible] Esterhazych.

Podejrzany Esterhazy, który bawił do 15 bm. w Londynie, wrócił [illegible] do Paryża i wystosował do ministra wojny pismo, w którem żąda, ażeby z powodu potwarzy, którą na niego rzucono, wytoczono mu śledztwo i oddano całą sprawę do sądu wojennego. Tego samego dnia zjawił się w redakcyi dziennika *Jour* i oświadczył, że wszystko co o nim w ostatnich dniach pisano, jest potwarzą. Jest on w posiadaniu dokumentu, który udowodni jego niewinność. Opowiadał on dalej, że przed dwoma tygodniami otrzymał anonimowy list, pisany ręką kobiety, w którym go nieznajoma ostrzegła przed zasadzką, zastawioną na niego przez przyjaciół Dreyfusa. Dama owa naznaczyła mu *rendez vous* przy moście Aleksandra III. Kiedy tam przybył, zbliżyła się doń zawelonowana dama, wręczyła mu dokument jakiś i rzekła: „Niechaj to będzie bronią pańską!" i znikła w tłumie. Hr. Esterhazy twierdzi, że obrońcy Dreyfusa, dla tego jego obrali na ofiarę, ponieważ jest zrujnowany, prowadzi życie rozwiązłe, na niego więc łatwo będzie można skierować podejrzenie.

Listy sędziów przysięgłych powołanych na IV kadencyę roków we Lwowie: T. Volker, M. Gall, dr. Al. Zalewski, W. Gnoiński, T. Biliński, Jan Breyer, dr. Al. Wiesenberg, Kr. Janowicz, I. Goldberg, dr. W. Kętrzyński, W. Niezabitowski, R. Makarewicz, W. Bielański, K. Krusenstern, W. Czerwieński, dr. W. Bruchnalski, St. Platowski, W. Gruszczyński, M. Teppa, dr. St. Głąbiński, G. Kintzi, Al. Nadwodzki, St. Maniecki, Jan Styka, Juliusz Kniaź Puzyna, Ludwik Bieńkowski, dr. Lud. Ćwikliński, F. Kobielski, Bog. Maryniak, Leon Malewski, Ig. Fried, dr. St. Szachowski, Eng. Schrimpf, J. Gołąb.

Zastępcy: J. Jankowicz, dr. W. Pisek, dr. H. Mehrer, dr. W. Balko, W. Wałach, dr. St. Dobiecki, T. Prugar, dr. L. Rozenzweig, H. Mayer.

Rozprawy przed przysięgłymi rozpoczną się 29 b. m.

Z humorystyki pocztowej. Jedno z pism opowiada, że do Lwowa nadeszła tymi dniami z Włoch karta korespondencyjna zaadresowana w ten sposób: „Banca ipotecaria, Lembergo". Poczta lwowska, nie domyśliwszy się, do kogo ta karta korespondencyjna jest adresowana, udała się na policyę z zapytaniem. Policya po długich i mozolnych badaniach orzekła, że nie może wskazać adresu człowieka, któryby się tak nazywał, wskutek czego poczta lwowska napisała: „Adressat unbekannt, retour" i kartę odesłała napowrót do Wenecyi. Ponieważ na karcie była firma kupca weneckiego, który ją wysyłał, przeto poczta wenecka zwróciła ją temu kupcowi, a on napisał po niemiecku: „Hypotheken-Bank, Platz Maryacki in Lemberg" i wtedy dopiero kartę według adresu doręczono.

Niemiły przypadek wydarzył się w poniedziałek warszawskiemu *Słowu*. Oto rozsypały się czcionki, przygotowane już do druku, wskutek czego numer *Słowa* wyszedł w zmniejszonym formacie.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się tymi dniami w Przemyślu. Andrzej Zduński, żebrak z Witoszyniec pod Przemyślem, szedł ulicą Cerkiewną, gdy naraz z jednej strony zamknięto rampę kolei żelaznej, a z drugiej najechał na niego wóz z sianem. Nie mając gdzie uciekać, Zduński zatrzymał się obok poręczy, gdy w tem wóz z sianem przewrócił się i przycisnął go całym swym ciężarem tak, że nieszczęśliwy na miejscu ducha wyzionął. Trupa odwieziono do szpitala.

W 33 dniach naokoło ziemi będzie można odbyć podróż po ukończeniu kolei syberyjskiej. Wynika to z następującego obliczenia: Na podróż z Bremy do Petersburga koleją żelazną potrzeba 1 ½ dnia na podróż z Petersburga do Władywostoku koleją żelazną jadąc 48 klm na godzinę, będzie potrzeba 10 dni, z Władywostoku do San-Francisco okrętem 10 dni, z San-Francisco do New-Yorku koleją 4 ½ dnia, z New Yorku do Bremy znowu okrętem 7 dni — a więc razem 33 dni. Dzisiaj na podróż tę potrzeba jeszcze najmniej 66 dni, a mianowicie: z Nowego-Yorku do Southampton 6 dni, z Southampton przez Paryż do Brindisi 3 ½ dnia, z Brindisi do Yokohamy przez Suez 42 dni, z Yokohamy do San-Francisco 10 dni, z San-Francisco do New-Yorku 4 ½ dnia — razem 66 dni. A jeszcze 20 lat temu uważano znaną powieść Juliusza Vernego p. t. „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach" za wymysł fantastyczny!

Samobójstwo. Wystrzałem z rewolweru odebrał sobie wczoraj około godziny 5 po południu życie Edward Witwicki 19-letni uczeń VII. klasy gimnazyum Franciszka Józefa. Na placu Maryackim wynajął Witwicki dwukonną karetkę, zapłacił furmanowi guldena i kazał się odwieść na główny dworzec kolejowy. Dorożkarz przyjechawszy na dworzec otworzył drzwiczki i ku swemu ogromnemu przerażeniu zobaczył studenta zbroczonego krwią. Obok leżał rewolwer. Wszelka pomoc lekarska okazała się bezskuteczną.

Przyczyną rozpaczliwego kroku młodzieńca miało być rozgoryczenie z powodu otrzymanej wczoraj złej noty z religii. Witwicki syn właściciela wsi Muszkatówka pod Borszczowem należał do najpilniejszych uczniów gimnazyum Franciszka Józefa. Od pierwszej klasy począwszy był on zawsze celującym uczniem i pobierał stypendyum. Martwe ciało denata przewieziono do kostnicy na cmentarzu janowskim.

W zamiarze samobójczym zażyła wczoraj roztworu *Kali chloricum* Antonina Kudewiczowa, wdowa po restauratorze w Lubieniu, matka czworga dzieci, zamieszkała przy ul. Mikołaja pod l. 10. Lekarze stacyi ratunkowej zadali jej antidotum i przywrócili do życia. Powodem rozpaczliwego kroku jest nędza.

Panika w menażeryi. W bawiącej w Kownie menażeryi zdarzył się taki wypadek: Pogromca zwierząt 22 letni Leon Colberg produkował się w klatce, w której były lwy i tygrysy. Przy końcu przedstawienia jeden tygrys rzucił się na Colberga, powalił go na ziemię, a inne drapieżce nadbiegłszy, rozszarpały pogromcę w okamgnieniu na strzępy. Widzowie strasznie się przerazili tem widowiskiem, poczęli cisnąć się ku wychodowi, ale panika tak się wzmogła, że w natłoku ośm osób zostało uduszonych, a bardzo wiele osób odniosło ciężkie uszkodzenia.

Brak wagonów kolejowych do przewozu drzewa opałowego spowodował lwowskich handlarzy drzewa do podniesienia ceny drzewa za sąg z czternastu na siedmnaście guldenów. Wszyscy handlarze tłomaczą się tem, że nowych zapasów nie mogą rychło otrzymać, bo kolej ma wagony towarowe zajęte „czemś innem". I w istocie można temu wierzyć, bo na składach brak drzewa jest bardzo widoczny. Czy zarząd kolei nie może postarać się o wagony?

Ofiary gorączki emigracyjnej. Przed kilku dniami odstawiono szupasem do Kujdanowa i Bobuliniec w pow. buczackim przeszło 35 osób, które wyemigrowały były do Brazylii i Kanady, obszarpanych, pokaleczonych, schorowanych i zczerniałych. Stracili za morzem cały dobytek zabrany z domu. W strasznych barwach malują nędzę i niedolę, jakiej tam doznali. Buczacki Wydział powiatowy okólnikiem uwiadomił o tem wszystkie gminy i obszary dworskie i radzi tym, których gorączka emigracyjna nie opuściła, aby przed wyjazdem do Ameryki wstąpili wpierw do Kujdanowa i Bobuliniec i od odszupasowanych dowiedzieli się właściwej prawdy.

Szkodliwość palenia tytoniu. Angielski lekarz Mendelssohn, studyując skutki działania nikotyny na organizm ludzki, badał pod tym względem uczniów londyńskiej akademii wojskowo-modycznej i technologicznego instytutu, a rezultaty jego badań były następujące: Przeciętnie palili studenci akademii około 20 papierosów na dzień, a studenci instytutu 24, przez cały zaś rok wydali studenci obu tych instytutów naukowych na tytoń 1.200 fst. (15.300 zł.), suma, którąby wystarczyła na utrzymanie około 50 ubogich studentów przez jeden rok. Następnie lekarz badał osobno studentów, którzy palili papierosy a tych, którzy ich nie palili. Otóż pokazało się, że z pomiędzy tych, którzy palili papierosy, 17% chorowało na rozmaite choroby narządów oddechowych, a 12% na choroby żołądka i i kiszek, zaś 9% na choroby skomplikowane, to jest narządów oddechowych, żołądka i kiszek równocześnie. Z pomiędzy zaś studentów, którzy nie palili, chorowało na choroby narządów oddechowych tylko 11%, na choroby żołądka i kiszek tylko 10%, a na choroby skomplikowane, żołądka i narządów oddechowych tylko 3%. Jedna trzecia część palących nabyła tego nałogu mniej więcej około 16 roku życia; u tych palaczy tytoniu odporność organizmu na rozmaite choroby okazała się najmniejszą, bo chorowało z nich 70%, podczas gdy wśród innych palaczy którzy później zaczęli palić, chorowało tylko 33%. — Z tego się okazuje, jak pożądanem byłoby, żeby rodzice i nauczyciele wszelkiemi siłami przestrzegali młodzież przed niebezpieczeństwami, jakie pociąga za sobą ten tak brzydki i upośledzający władze umysłowe nałóg palenia.

Wolnomyślność i wolna miłość. W Wiedniu odbyło się w sobotę dnia 13 b. m. w wielkiej sali towarzystwa muzycznego zgromadzenie kobiet wolnomyślnych, uprawiających sport polityczny. Przemawiano przeciw antysemitom i przewódzcy ich Luegerowi, następnie pogadano trochę... o miłości. Mianowicie p. Daszyński uderzył w tę sympatyczną dla zgromadzonych strunę, wstawiając się gorąco za równouprawnieniem kobiety z mężczyzną w dziedzinie miłości i twierdząc, że tylko kobietę samą to obchodzi, kogo on kocha, kochała lub kochać będzie. Zgromadzenie przyjęło z zapałem ten manifest wolnej miłości.

Ile jest włosów na głowie. Są na świecie fanatycy na punkcie czterech działań matematycznych, ludzie, którzy upajają się cyframi, tak, jak inni dobrem winem, albo dajmy na to, mistycznemi rewelacyami poezyi symbolistycznej. Jeżeli człowiek taki znajdzie się w lesie, otoczony zewsząd bujnemi zaroślami, cóż dzieje się wtedy w jego umyśle? Oto medytuje, jakby tu wyrachować, wiele liści na każdej gałęzi, wiele gałęzi na drzewie, wiele drzew w lesie, a więc — co za rozkosz poznać tę cyfrę! — wiele liści jest w całym lesie. Świeżo wziął się jeden z tych panów do obliczenia, wiele włosów jest na głowie ludzkiej. Widocznie irytowało go to, jeżli mówiono o jakimś utracyuszu, że ma tyle długów, ile włosów na głowie, a on nie mógł odpowiedzieć: „Mylisz się pan, długi jego wynoszą taką a taką kwotę, włosów na głowie zaś jest tyle a tyle". Przy pomocy szkła powiększającego udało mu się obliczyć, że na powierzchni jednego cala kwadratowego głowy ludzkiej znajduje się przeciętnie 1066 włosów. Niestety jednak nie długo mógł pieścić w umyśle swym tę ładną liczbę. Inny bowiem uczony zarzucił mu niedokładność, twierdząc, że przedewszystkiem trzeba uwzględnić w tej mierze kolor włosów, albowiem jasne włosy są o wiele cieńsze od ciemnych, a zatem na równie wielkiej powierzchni jest ich o wiele więcej. Po długich, mozolnych badaniach doszedł on do rezultatu, że blondyni mają przeciętnie na głowie 143.000 włosów, szatyni 105.000, rudzi zaś tylko 29.200.

Pojętny pies. Pewien bogaty Anglik wyuczył psa grać w domino. Kiedy się gra ma rozpocząć, pies siada sobie na krześle naprzeciwko swego partnera. Z przydzielonych mu sześciu kamieni bierze pies kamień, na którym znajduje się numer podwójny i kładzie go na środku stołu. Partner kładzie obok tego kamień odpowiedni, pies znowu odpowiedni i tak dalej, dopóki starczy kamieni. Ilekroć zaś partner probuje psa zbałamucić i położy kamień fałszywy, pies natychmiast robi zdumione oczy, a gdy kamienia partner nie usunie, poczyna gwałtownie szczekać. Jeżeli mimo to kamienia nie zabiera, pies po długiem ujadaniu sam odtrąca kamień, posługując się przy tej czynności nosem. W ten sposób trafia się, że pies bez żadnych napominań swego pana wygrywa partye.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 0, w poł. +3 R., Bar. 772 Podnosi się Pogoda.

Myśli.

Wszystko, do czego dążysz, wydaje ci się trudnem; wszystko, do czego dążą inni, wydaje ci się łatwem.

Dobry humor jest pasem ratunkowym na burzliwie rozhukanej fali życia.

Z westchnień pesymisty: „O, kobieto! Choćbyś dziś była najpiękniejszą i najsłodszą, przyjdzie czas, gdy będziesz teściową!"...

Przebaczenie kobiety kosztuje mężczyznę najczęściej daleko więcej, niż sam gniew.

Rozsądniej i bezpieczniej jest nastąpić tygrysowi na ogon, niż wskazać kokietce pierwszy siwy włos na jej głowie.

Kobiety żądają, aby ludzie zapomnieli o roku, ale pamiętali o dniu ich urodzenia.

Ewa była pozbawiona największej dla kobiety przyjemności: mianowicie nie mogła pytać Adama, czy przed nią nie kochał innej jakiej kobiety.

Gdyby Ksantypa była dobrą żoną dla Sokratesa, dziś nie wspomniałby nikt o niej ani słowa.

O tak! Charaktery kobiet są bardzo rozmaite: jedna w złości tłucze talerze, inna miski.

Repertuar teatru. Dziś we czwartek po raz 5 ty „Córka pułku", operetka w 2 aktach Donizettiego, rozpocznie „Primabalerina", komedya w 3 aktach Ernesta Bluma i Raula Toché. W piątek po raz pierwszy „Nieuczciwi", sztuka w 3 aktach Hieronima Rovetty. W sobotę po południu „Pan Damazy", komedya w 3 aktach Józefa Blizińskiego. W sobotę wieczorem „Pajace", opera w 2 aktach Leoncavalla. Rozpocznie „Córka pułku". W niedzielę po południu „Werbownicy", opera komiczna w 2 aktach Jakescha; zakończy „Jaś i Małgosia". W niedzielę wieczorem „Małka Szwarzenkopf".

Literatura i sztuka.

* **X. Józef Pelczar.** Kazania na uroczystości i święta Najświętszej Panny Maryi. (Dwie części). Kraków. Nakład Spółki wydawniczej polskiej. 1897. Kazania ks. Józefa Pelczara, jednego z najznakomitszych i najpopularniejszych współczesnych kaznodziei czytane być mogą z ogromnym pożytkiem nietylko przez kapłanów, pragnących mieć dobre wzory do naśladowania, lecz także przez wszystkich wiernych chrześcijan. Odznaczają się one tak jasnym a gruntownym wykładem, jak i wielką pięknością wymowy kaznodziejskiej. Jako do części drugiej wspomnianych kazań, wydał ks. Pelczar „Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katolickim" głównie dla użytku słuchaczów św. teologii. W dodatku tym mieszczą się wyjątki z najcelniejszych utworów kaznodziei polskich, począwszy od Stanisława ze Skarbimierza, zmarłego w roku 1431-ym, aż do kaznodziei najnowszych czasów.

* **Wieku Młodego** Nr. 22 zawiera: „Jesień" wiersz p. Zawrata (z ilustracyą) „Legionista z nad Niemna", opowiadanie dla młodzieży, z powieści E. Orzeszkowej, za upoważnieniem autorki przerobiła J. Januszówna. „Wspomnienia z dzieciństwa Aleksandra Fredry" (z ilustracyą). Dumka p. Stanisława F. „Prawdziwy gentleman" powiastka z angielskiego. — „Palma Nuowa" obrazek z historyi legionów, z pism J. I. Kraszewskiego — „Skrzydlaty listonosz", „Konkurs szycia" i „Łamigłówki". W dodatku dla młodszych dzieci: „Kto pod kim dołki kopie sam w nie wpada" — komedyjka p. Reginę P. dokończenie. „Po drodze" powiastka przez Helenę Prendowskę. „Zagadnienie obrazkowe z historyi polskiej" (konkurs na wypracowanie hist.) „Przy miednicy", wiersz dla najmłodszych — Zagadki.

W dodatku książkowym: „Za głosem dumy" powieść dla młodzieży przez Nagodę (Irenę Mrozowicką).

Głosy publiczności.

Dalszy ciąg składek na budowę kościoła rz.-kat. w Stojanowie: Urząd podatkowy w Dobrzycach 0 75, Adam Ragoda i Feliks Daszkiewicz w Starem mieście 1·45, urzędnicy podatkowi w Cieszanowie 1, Towarzystwo zaliczkowe w Krzeszowicach 10, Stanisław Wayde ze Stojanowa 10, Tekla Laskowiecka z Hudów szklarskich 2 60, Urząd podatkowy w Muszynie 1 65, Stanisław Hołub notaryusz z Pruchnika 0 95, Urząd paraf. ob. łac. w Warężu 5, J. Burghardt z Chodaczkowa 0·50, Magistrat w Jaśle 5, Sąd powiatowy w Limanowej 2·56, ks. M. Miętus i W. Kołodziej z Lubziny 3, Fr. Jordan Brzeziński z Tarnowa 1, miasto Wieliczka 5, Franciszek Biesiadecki z Firlejowa 2, Sąd powiatowy w Milówce 1·30, Stowarzyszenie wzajemnej pomocy w Makowie 2, Sąd pow. w Krośnie 1 25, Róża Kandler z Liska 1, Stanisław Bratkowski z Krosna 2, ks. Siedlecki z Mogiły 4 50, Walery Antosz z Kołomyi 1, Wilhelm Machnicki z Andrychowa 1, Marcin Bajak z Andrychowa 0 50, Urząd parafialny w Pleszowie 3, ks. J. Gabryś z Kratowa 3·46½, miasto Złoczów 15, Marya hr. Potocka z Trzebini 2, Ferdynand Brunicki z Klęczan 1, Ferdynand Rydel z Woli szczucińskiej 2, Wydział powiatowy w Łańcucie 2, obszar dworski w Dobrzechowie 2, W. Z. z Przemyśla 1·20, urzędnicy starostwa w Cieszanowie 8, K. Banhidy z Grodziska 1, A. Gniewoszowa z Kut 1, J. S. H. z Perehińska 2, Bolesław Andruszewicz z Magierowa 1, Kochanowska z Olszyny 2, Komarnicki z Jarosławiec 1, Paulina i Władysław Widajewicz z Wołcniowa 10, Anna Antonina Potocka z Olszy 5, Franciszek Sokowicz z Albinówki 2, M. B. z Wieliczki 1, Aleksander Łabecki z Buczacza 1, oddział straży skarbowej w Żywcu i p. Rotter 1 50, A. Ujejski z Dempora 2, Olga Jaławiecka ze Lwowa 3, Dr. Henryk Jordan z Krakowa 5, Walery Jazłowiecki z Poskla 5, Józef Miączyński z Janiszcza 5, Zwierzchność gminy Sikoczyce 2·96, nadzór ck. straży skarbowej 1·35, Józef Składnik z Mostów W. 2 13, Paulina Baberowska z Krakowa 10, Franciszek Beuroth z Radziechowa 1, miasto Jarosław 10, Wydział powiatowy w Turce 5, obszar dworski Dziurów 2, Wydział powiatowy w Jarosławiu 10, M. Z. z Kębłów 2, nadzór straży skarbowej w Mielcu 0 60 Męcińska z Dukli 3, Kazimierz Łęcki z Twarylnego 5, Urząd podatkowy w Husiatynie 1·31, Piasecka z Byszowa 2, R. Ujejski z Pawłowa 5, nadzór straży skarbowej w Nowem siole 3·80, Towarzystwo zaliczkowe z Radziechowa 0 25, nadzór straży skarbowej w Bełzcu 2 20, oddział straży skarbowej z Bielin 1·50, oddział straży skarbowej w Gołogórach 6, oddział straży skarbowej w Uhnowie 7·70, ks. Jastrzębski z Otynii 1, nadzór straży skarbowej w Lubaczowie 0·60, Elżbieta Jarosz z Łubna 1, Barbaszewski z Łabacza 2·10, Jan Ew. Rębacz z Lubienki 1, E. Kanaszowska z Kutyszcz 1, Stanisław Klobasa Zręcki z Skołyszyna 5, H. S. z Rymanowa 2, nadzór straży skarbowej w Kopyczyńcach 1·70, w Tłustem 1·65, w Rozwadowie 3, w Kossowie 2·30, w Załoźcach 1, w Czerninie 1·50, w Turce ad Chyrów 0·60, w Mościskach 1, w Husiatynie 2 50, w Stojanowie 4, J. Syroczyńska z Krakowa 5, nadzór straży skarbowej w Trembowli 3·30, P. Uhryń z Czortkowa 5, B. Krzeczunowicz z Korszowa 5, Rudnicki z Medenicy 2, M. Witkowski z Kornia 2. (Dok. nast.)

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 listopada.

(Z.). Zatarg dyplomatyczny między Austryą a Turcyą nie wywarł na giełdach zbyt wielkiego wrażenia, powszechnie sądzą bowiem, że ten zatarg nie będzie miał poważniejszych następstw i załatwiony zostanie pokojowo. Na razie szkodzi on tylko Turcyi, która dobijała właśnie targu z bankiem ottomańskim o udzielenie jej zaliczki 800 000 funtów tureckich na poczet odszkodowania wojennego, które zapłacić ma Grecya. Obecnie, skutkiem wystąpienia ambasadora austryackiego br. Calice, bank ottomański przerwał rokowania w tej sprawie, br. Calice bowiem domaga się, aby Turcya zabezpieczyła na należnem jej od Grecyi odszkodowaniu także pretensye Towarzystwa kolei wschodnich. Dotkliwiej niż ten zatarg oddziaływała na tendencyę giełdy dzisiejsza stagnacya na targu berlińskim, wobec której i nasz targ niewolniczo musiał dostroić się do berlińskiego. Mimo to jednak w rezultacie spadek dzisiejszy jest bardzo nieznaczny i ograniczał się tylko na kilka walorów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352 75, węgierskie 386 50, Anglobanki 162 50, Uniony 290·—, Bankvereiny 252·25, Landerbanki 219·25, Ludwiki 212·35, Czerniowieckie 290·—, Elbethale 259 —, Renta papierowa 102·45, srebrna 102 35, austryacka złota 122 95, austr. renta wal. kor. 102·05, węgierska złota 122·25, węgierska renta wal. kor. 99 95, dukat 5·66, 20 frankówka 9·52½, marki 11·76 —, ruble 1·28½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 17 listopada. Pszenica na wiosnę 11.98—12.—, żyto na wiosnę 8.90, owies na wiosnę 6.85, kukurudza na maj-czerwiec 5.72—5.75, rzepak na styczeń-luty 14 do 14 10.

Wiedeń 18 listopada. Pszenica na wiosnę 11.97—11.99, żyto na wiosnę 8.89, owies na wiosnę 6 82, kukurudza na listopad 5.40, na na maj-czerwiec 5.76—5.77, rzepak na styczeń-luty 14.—14.10.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 grudnia 1897 zamyka się stacyę Żużel, położoną między stacyami Bełzem i Ostrowem koło Sokala, na szlaku Jarosław-Sokal, dla ruchu posyłek pospiesznych i towarowych z wyjątkiem dla ruchu towarowego w całowozowych ładugach. Nadawanie towarów w całowozowych ładugach jest tylko za poprzedniem zgłoszeniem w urzędzie kolejowym w Bełzie, dozwolone a strona winna załadowanie, względnie wyładowanie, sama uskutecznić. Bilety jazdy sprzedaje strażnik kolejowy w Żużlu, a należytość za przewóz pakunków uiszcza się przy odbiorze.

Północno-niemiecki ruch zbożowy z Galicyą i Bukowiną. — Z dniem 1 grudnia 1897 wejdzie w życie dodatek II do taryfy dla wyżej wymienionego ruchu.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 18 listopada. Rada państwa rozpoczęła wczorajsze posiedzenie o godzinie ½ na 4 po południu. Zaraz na początku posiedzenia zażądał głosu przywódzca klubu Stojałowczyków dr. Danielak i rzekł, że z powodu zajść, jakie miały miejsce na ostatniem posiedzeniu dlatego, że klub jego głosował za przejściem do porządku dziennego nad wnioskiem o postawienie ministrów w stan oskarżenia, oświadcza, iż polscy posłowie opozycyjni, zajmując miejsca na lewej stronie Izby, nigdy nikomu nie dawali do zrozumienia, że w sprawach narodowych i sprawach dotyczących Słowiańszczyzny nie będą szli razem z innymi reprezentantami Słowian, gdyż solidarność ze Słowianami (narodowiec niemiecki Hofmann-Wellenhof: „I z hr. Badenim") stanowi jeden z głównych punktów ich programu. Chociaż więc w obec rządu zajmują stanowisko opozycyjne, nie zapominają jednak nigdy o tem, że są Polakami i członkami wielkiej rodziny słowiańskiej. Stanowisko to zaznaczyli stronnicy mówcy na wiosnę, głosując przeciw oskarżeniu ministrów z powodu wydania rozporządzeń językowych, głosując więc w piątek za wnioskiem Pacaka, stali na tem samem stanowisku, co w maju b. r., t. j. głosowali wedle swego programu, wedle sumienia i przekonania, a wszelkie insynuacye z tego powodu odpierają z oburzeniem. (Oklaski na prawicy).

Po tem oświadczeniu przystąpiono do wyboru pierwszego wiceprezydenta i wybrano nim p. Kramarza 136 głosami na 206 głosujących. Następnie przystąpiono do debaty nad sprawozdaniem komisyi budżetowej o przyjście ludności z pomocą z powodu klęsk elementarnych.

W sprawie tej zabierali głos pp. Borcic, Kiesewetter, Roser i Daszyński. O godzinie 8 wieczorem zamknięto posiedzenie dla braku kompletu. Następne odbędzie się w piątek.

Konstantynopol 18 listopada. Dziś podpisała Porta układ z bankiem otomańskim co do udzielenia jej na rachunek odszkodowania wojennego zaliczki 300.000 funtów tureckich. Kwota 200 000 płatna jest natychmiast.

Konstantynopol 18 listopada. Dziś po północy otrzymał ambasador austryacki br. Calice notę Porty, zawiadamiającą go, że wszystkie jego żądania zostaną spełnione — Cały zatarg można zatem uważać jako załatwiony.

Londyn 18 listopada. *Standard* omawia wczorajszą odpowiedź Cesarza Franciszka Józefa na przemowę prezesów delegacyi i wykazuje jak nieuzasadnione były pogłoski o zmianie polityki Austro-Węgier na Wschodzie. Jeżeli jest w Europie kto, czyje przemówienie można pojmować dosłownie, to jest tym mężem Cesarz Franciszek Józef. Wobec tego zatem, co powiedział, nie ulega wątpliwości, iż nie ma między Austryą a Rosyą antagonizmu na Półwyspie bałkańskim.

Wiedeń 18 listopada. Komisya budżetowa rozpoczęła dziś o godzinie 11 dalsze obrady nad prowizoryum ugodowem. Poseł Steinwender uzasadnił żądanie, ażeby postanowienia definitywnej ugody co do kwoty wspólnych wydatków i co do stosunków banku austro-węgierskiego działały wstecz, t. j. od 1 stycznia 1898 r. Następnie omawiał stosunki kolei południowej.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 18 listopada M. hr. Dębicki z Jaworowa. M. hr. Mniszkowa z Skwarzawy. L. Kozłowska z Ostrowa. E. Albinowski z Uhnowa. R. Landau z Brodów. S. Zorn z Wiednia. F. Kahnert z Warszawy. A. Mahn z Adamowa. L. Eppinger z Budapesztu. Ks. P. Sapecki z Sędziszowa. A. Rodakiewicz i T. Studnicki z Kormaniec. E. Augustynowiczowa z Woszczaniec. S. Kossuth z Żywca.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 listopada. JO. ks. Gedrojć z Wołynia. J. Jarzymowski z Tejsarowa. H. Lutsch z Suczawy. J. Zacharyasiewicz i W. Jocz z Przemyśla. St. dr. Borawski z Jarosławia.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 18 listopada. S. Rothman, F. Gabler, H. Reicher i J. Jelinek z Wiednia. J. Hotzapfel z Tarnowa. E. Pegan z Tryestu. L. Rosenthal z Budapesztu. R. Aleksiewicz z Uhnowa. N. Goldberg z Sambora. W. Dankiewicz z Stanisławowa. D. Hollander z Krakowa. H. Rickel z Wygody. R. Ottmar z Marburga.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 18 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.50 do 214.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 390 50 do 393.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100 80, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 10 do 97·80, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 100.90, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.60 do 97 30.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9 50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·60 do 1 28·60. 100 marek niemieckich 58.65 do 59.15

Wiedeń 17 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 353.50, węgierskie akcye kredytowe 387·00, anglobanku 162.75, bankvereiny 252 00, unionbanku 290 00, laenderbanku 219·50, staatsbahny 335.00, lombardy 79.25, elbethale 260 00, akcye tytoniowe 152 50, rima 252.00, alpiny 133.00, renta majowa 102.50, renta koronowa węgierska 100.—, losy tureckie 63.20, marki 58.86, ruble 128.05.

106)

KTO WINIEN?

POWIESC

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

— Właśnie, że nie wiem! — huknął ten potworny brat stentorowym głosem, który skurczył wszystkie wydelikatnione nerwy wykwintnej Kalfurnii. — Choć cóż, u licha!.. powinienem przecie być, bo krew to nie woda, a ty i ja zawsze trzymaliśmy z sobą. Pamiętasz jakem obatożył Tomka Rogley'a za to, że się zanadto obcesowo brał do ciebie na paradzie w Queenstown? Co to za tęga, zdrowa, rumiana dziewczyna była wtedy z ciebie!.. Krew z mlekiem, mówię wam, moje państwo. Ktoby to pomyślał, że tak zeschniesz kiedyś na wióry i zrobisz się żółta jak cytryna?

— Nieoszlifowany brylant — odezwała się z cicha pani Aspinall do sir Everarda, z miną męczennicy, stojącej na stosie. Czy idziesz już Patriku?

— Gotów jestem, kochanie; tylko jeszcze dam na piwo temu fagasowi, bo to oni mają zawsze zwyczaj patrzeć każdemu w łapę — głośnym szeptem odparł rzeźnik.

Ale pani Aspinall nie chciała czekać na zjawienie się Scroopa czując w duszy, jak jej brat traci na porównaniu z kamerdynerem sir Everarda. Wyciągnęła za drzwi opierającego się Patrika i odetchnęła dopiero nieco swobodniej, kiedy znaleźli się w szpalerze lipowym.

— O! Patriku, Patriku! — zawołała z stłumionem łkaniem, jakąż hańbę i wstyd sprowadziłeś na moją głowę!

— Cóż znowu? — rzucił się rzeźnik z godnością. Żadnego wstydu i hańby nie przyniosłem nikomu. Jestem i byłem zawsze uczciwym człowiekiem. To ty powinnaś się wstydzić, że się zapierasz własnej krwi i pochodzenia. Żebym przestał rznąć wieprze i jeździł karetą na gumach, i zasadził kokardę na czapce mego parobka, tobyś pierwsza się do mnie przyznała. Widzicie ją!... To mi dopiero siostra!

ROZDZIAŁ XXV.

Sir Everard stał samotny wpośrodku opustoszałego salonu w którym każden przedmiot począwszy od fortepianu, a skończywszy na oprawnych w złocony safjan książkach porozrzucanych po stolikach, zdawał się mówić o Izi. Lord Blatchmardean z synem i córką odjechali zaraz po wyjściu pani Aspinall, a po nich odszedł biskup. Ruch towarzyszący zawsze nawet najskromniejszemu weselu, ustał zupełnie. Scroope z swoim pomocnikiem uprzątali stół w jadalnej sali. Ogrodniсy odpoczywali po zajęciu; wiejska dziatwa szkolna przysposabiała się do wspaniałego podwieczorku wydanego na cześć młodej pary; dzwony biły radośnie z starej kościelnej wieżycy, ale tu w pałacu zapanowała wielka, niczem nie przerwana cisza i samotność.

— Jak mi jej okropnie brakować będzie teraz i później!—rozmyślał sir Everard rozglądając się smutnie dokoła, po znanych sprzętach związanych z przeszłością jego jedynaczki, jakby to były żyjące istoty zdolne współczuć z nim w jego osamotnieniu. Naraz szklane drzwi tarasu do których stał odwrócony plecami otwarły się z cicha i szelest jedwabnej sukni odezwał się tuż za nim.

Obrócił się żywo, jakby się spodziewał ujrzeć tę, która cała wypełniała jego myśli a która już była daleko na drodze do Dowru.

Lady Fanny stała przed nim onieśmielona i drżąca.

— Nie gniewaj się sir, — odezwała się blednąc i rumieniąc naprzemian. Pragnęłam tak bardzo dowiedzieć się o dalszych pana planach, i powiedzieć wiele rzeczy o których nieśmiałam mówić przed biskupem i panią Aspinall. To też wpół drogi wysiadłam z powozu. Ojciec i Beville powrócili sami do domu a ja wymyśliłam jakiś interes i przyszłam tu. Daruj pan, że ci przeszkadzam.

— Darować pani to, że jesteś współczującą i dobrą? Mogę tylko pani być wdzięcznym za to. Czułem się strasznie osamotniony przed chwilą; to też miło mi jest bardzo widzieć kogoś kogo Izia kochała i módz porozmawiać o niej.

— Tak, wiem, wiem, że ona przywiązała się do mnie, — odparła lady Fanny zamyślona. Starałam sie usilnie pozyskać jej serce.

— I dopięłaś pani celu. Nie umiem pani dość podziękować za twoją dobroć. Przyszłaś do nas w godzinie smutku i nieszczęścia, i wniosłaś z sobą światło i życie do naszego domu. Nie wiem, cobyśmy byli zrobili bez ciebie.

— Rada jestem, że okazałam się trochę użyteczną. Dumną się czuję z tego, że zaufałeś mi pan, — poważnie odparła Fanny.

Żywe jej zwykle kolory nie powróciły dotąd. Była bladą i zamyśloną.

— Usiądź pani w fotelu mojej pieszczotki;— prosił sir Everard — i bądź tak dobrą nalać mi herbaty. Ostatni to raz z rąk twoich pić ją będę w tym domu.

— Wyjeżdżasz pan — zaraz?

— Tak; dziś w nocy.

— I nie wrócisz aż dopiero na wiosnę?

— Nie. Doktorzy nalegają abym zimę spędził w Algerze, a na wiosnę mam inne projekta.

Fanny Grange zrozumiała go i ból nagły ścisnął jej serce.

— I wyjeżdżasz pan sam? — spytała przyciszonym głosem.

— Całkiem sam.

— Aby chorować może, w obcym nieznanym kraju, bez opieki, bez przyjaciela...

— I na to muszę być przygotowanym. Ale mam z sobą wiernego sługę, człowieka obrotnego a nawet wykształconego. Nie będę więc całkiem opuszczonym. Chętnie resztę dni moich spędzę w mroku teraz kiedy wiem, że przyszłość mojej ukochanej opromieniona będzie miłością i szczęściem. Opuszczam Fairview na zawsze, ale myślę wciąż, że tu żyć będę przy Izi i jej mężu, którzy się osiedlą tutaj po powrocie ze ślubnej podróży.

— Sir Everardzie, nie mogę znieść myśli, abyś był tam sam wśród obcych. Nie wiem jak to wyrazić, ale czuję, że gdybym mogła być ci pomocną, czasem, w chwilach smutku i udręczenia, to choć w pewnej mierze potrafiłabym zastąpić panu córkę. Pozwól więc Bevilowi i mnie towarzyszyć sobie. On wszystko zrobi co ja zechcę; poczciwy chłopiec. Nie mówię, abyśmy panu mieli ciągle narzucać nasze towarzystwo, ale będziemy w tem samem mieście, w tym samym hotelu, aby w razie potrzeby być pod ręką i pielęgnować pana w chorobie i rozerwać w smutku.

Spojrzała na niego ślicznemi oczyma, pełnemi łez, z rękami złożonemi w prośbie, z dziecięcą niemal pokorą i przywiązaniem, które wzruszyły go do głębi serca. O! gdyby się czuł godniejszym takiego niewinnego uczucia, z jakąż rozkoszą przytuliłby do piersi ten kwiat młodości i urody! Jakże chętnie wyciągnąłby rękę po szczęście, mówiąc do tej zapłonionej i ślicznej: Bądź żoną moją i rozjaśnij schyłek mojego życia! — Ale honor i uczciwość zabraniały mu myśleć o tem. Ujął więc tylko w obie ręce jej drżące dłonie i ojcowski, gorący pocałunek złożył na jej bladem czole.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. **Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.** **Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka, hotel Żorża, Zarządca W. Hodak.**